



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### **Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### **About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>

1042  
L. L.

Slaw 7071.5.11



**BAKA ODRODZONY.**

*Paulina*







# BAKA ODRODZONY.

## UWAGI

O ŚMIERCI NIECHYBNEJ WSZYSTKIM POSPOLITÉJ,  
WIERSZEM WYRAŻONE

PRZEZ

**X. BAKĘ S. J. PROFESSORA POETYKI.**

**Naprzód:** Sumptem Jmć Pana Kawerego Stefantego, Obywatela miasta Wilna do druku na pożytek duchowny podane r. 1776; **powtóre:** nakładem amatorów z przedmowami Rajmunda Korsaka i Leona Borowskiego na nowo przedrukowane r. 1806; **potrzeci:** w Warszawie przez niewiadomego amatora w r. 1823, ponowione; **teraz** z obojga temi przedmowami, Życiorysem X. Baki i zdaniem o X. Bace J. I. Kraszewskiego **po raz czwarty** ogłosił, własną przedmowę dodał, i nowo odszukanemi w rękopiśmie rytymami X. Baki uzupełnił

**WŁADYSŁAW SYROKOMLA.**

WILNO.

NAKŁAD MAURYCEGO ORGELBRANDA.

1855.

ZCZYTAŁKI  
KAROLA BERNSTEINA  
W WARSZAWIE

Digitized by Google

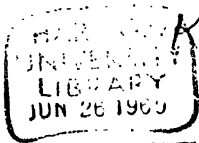
Slav 7071.5.11



Poswolono drukować, z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Wilno, dnia 21 Marca 1854 r.

Cenzor, **Paweł Kukolnik.**



Kollon fd.

W DRUKARNI S. ORGELBRANDA  
W WARSZAWIE.



## PARĘ SŁÓW PRZEDWSTĘPNYCH.

---

**M**IARĄ jeżeli nie wartości, to przynajmniej niepospolitości książki, jest bez zaprzeczenia liczba jej wydań. Pisząc przedmowę do *czwartego* wydania dzieła, mamy prawo coś z chlubą powiedzieć o autorze, choćby tym autorem był książd Baka. Tajemnicze, jakby mytyczne jego imię znowu się wygrzebuje z popiołów zapomnienia, gdy od 1766 roku, epoki pierwszego wydania jego nieśmiertelnych *Uwag o śmierci*, leż to zgasło znakomitości czasowych! ile zaginęło książek, uznanych w swoje czasy za piękne pożyteczne! Śmiejemy się

czy płaczem czytając jego *Uwagi*, ale je czytamy: bo naiwna śmiałość poety, bo niepospolitość jego dykcji w najpospolitszym przedmiocie, bardziej nam imponuje, niż całe stopy belletrystyki, na których pochwałę lub naganę nie niepodobna powiedzieć.

Współcześni w środku XVIII stulecia, napojeni estetyką Jezuicką, a więc poniekąd ściślej z Baką zbratani, z pobożnym westchnieniem przyjęli jego dzieło, *podziwiając trafność i prawdę Uwag*; nowa, bardziej wymagająca i bardziej szydercza epoka nasza, na początku bieżącego stulecia, przedrukowała dwakroć pobożne dziełko, jedynie dla swęj rozrywki; nasze czasy, w imię badań na drodze przeszłości, nie wahały się znowu zajrzeć do Baki, aby w nim znaleźć coś z prawd żywotnych, a xiążce jego oznaczyć miejsce w liczbie dzieł przeszłości. Na niewielec się wprawdzie to wszystko przydało! Trudno myślom powszednim, ustrojonym w dziwaczną szatę, nadać jakieś znaczenie; trudno powstrzymać uśmięch, kiedy wieszcz Jezuicki na stu kartach z powagą i zapałem do-

wodzi głęboką prawdę: że każdy kto się narodził musi umrzeć; — ale zawsze krytyka dalsza w tej fantastycznej kupie popiołu, wygrzebała parę iskier, a komentarz p. Kraszewskiego w jego *Wędrowkach literackich*, i życiorys Baki przez p. Juljana Bartoszewicza w *Xiędze świata* \*) skreślony, dowodzą, że bieżące pokolenie obok pustego śmiechu, z jakim niekiedy stare rzeczy powita, nie jest próżne części dla dzieł swych nad-ojców i, o ile może, korzystać z nich pragnie.

Tajemnicza mgła otaczała Bakę aż dotąd, a imię jego było zaprawdę jakby imieniem mythu, czy geniusza nędznych wierszydeł. Powszeczność umiejac na pamięć większą część jego ciekawych kamenów, nie wiedziała nic o autorze, a może nawet wątpiła o jego ziemskiej exystencji. Teraz dzięki kilku szczegółom jego życia, zebranych przez p. J. Bartoszewicza, wiemy dowodnie, że Baka na świecie istniał, że

\*) *Xięga świata*. Warszawa, 1851, część pierwsza, str. 63.

nie jest mythem, ale człowiekiem z kości i ciała, że swoją cichą pielgrzymkę tak jak i my odbywał na ziemi, aż nim go nie sprzątnęła śmierć, tak dobitnie przezeń oplewana. Powtórzmy szczegóły jego życia, do których, wyznajmy z pokorą, bardzo niewiele dodać od siebie możemy.

Urodził się około 1706 roku w możnej i dawnej rodzinie pieczętującej się tym samym herbem, co książęta Massalscy. W 1723 wstąpił do zgromadzenia Jezuitów, kwitnącego wtedy kilkoma niepospolitemi imionami, a na kazalnice, do konfessyonałów i katedr professorskich, po swych licznych kolegiach, potrzebującego ludzi zdolnych w nauce i gorliwych w pobożności.

Zdaje się, że tym ostatnim przymiotem raczej, niż tęgą głową celował młody ojciec Józef, (gdyż zapomnieliśmy dodać, że tak mu było na imię): bo go zgromadzenie nie umieściło kędyś na świeczniku, w jakimś większym kolegium, lecz posłało do skromnej missyi w Bracławskim powiecie, we wsi Duksztach. Przykład fundato-

ra téj missyi Józefa Rudominy Dusiackiego, który sam będąc Jezuitą i rektorem w Mińsku, przyłożył się do rozszerzenia swojego zakonu w Litwie — natchnął Bakę żądzą zostania fundatorem. Korzystając z pobożności swojego ojca i jego dla siebie powolności, młody Baka wyprosiwszy u niego dwie wioski Sliżyn i Januszkowice, oraz sumnę 10,000 zł. polsk., zbudował rezydencyją z małym kościołkiem, założył missyją Jezuicką i sam w niej zamieszkał. Nazywała się od założyciela swojego, missyją Bakańską, jak twierdzi biograf Baki p. J. Bartoszewicz, dodając, że była to osada sławna na całą Litwę, nie bogactwem swoim ale znaczeniem.

Słusznie powiedział x. Baka w którejś uwadze o marności świata, że ziemską sława wątpi jest jak banieczka. Doznała téj prawdy jego Bakańska missyja, niegdys głośna, a której dziś, jak Troi, nie wiemy nawet miejsca, gdzie była położoną. Xiądz Legowicz wydawca nieznanéj dziś książeczki p. t. *Nabożeństwo codzienne chrześcijańskie, przez x. Bakę*, nazywa autora przełożonym missyi Jezuickéj w Bło-

niach. P. Bartoszewicz robi uwagę, że misyja Bakańska może być to samo co Błońska, dodając, że w każdym razie nie będzie tu mowy o Błoniu Mazowieckim pod Warszawą, tylko o jakimś Błoniu na Litwie. O ile wiemy, prowincya Litewska Jezuitów posiadała dwie wsi tego nazwiska, jedną nadaną przez Adryjana Wierzbickiego w 1623 na kollegijum św. Jana w Wilnie, drugą w powiecie Pińskim, którą Kommissyja rozdawnicza po-jezuickich majątków oszacowała na 7,000 rocznego dochodu \*). W której z tych Błoni była misyja Jezuitcka, gdzie x. Baka był przełożonym, zostaje rzecz do następnego wysledzenia. Wiemy znowu z ustnego opowiadania znanego ze swych pism i prac malarskich p. Adama Szemesza, że x. Baka mieszkał w którejś z małych Jezuitckich kolonij na Białej Rusi, gdzie budował lud swą gorliwą, lecz nieco excentryczną pobożnością; gdzie inlanowicie? i na jaką epokę jego życia

\*) Ob. Historyją szkół J. Łukaszewicza T II. str. 230, T. IV, str. 21.

przypada ten pobyt? oto są wszystko rzeczy, które ma wyjaśnić przyszły biograf Baki: bo mamy niepłonną otuchę, że obecne wydanie jego dzieł, nie jest ostatniem.

Następuje jego epoka pobytu w Wilnie, jak wiemy około r. 1760, gdzie był professorem poetyki w Akademii. Smutny dowód upadku i odziczenia, w jakim się znajdowało zgromadzenie Jezuitów przed swą kassatą! Na katedrze Sarbiewskich i Naruszewiczów posadzono śpiewaka „nieochybnęj śmierci“! Sądząc ze wzorów, które zostawił, jakież musiały być jego pojęcia estetyczne o poezyi! Jaki wykład! Jakie lukubracyje młodych poetów, jego wychowanców w Apollinie!

W tym czasie wydał swe Uwagi o śmierci niechybnęj, wszystkim pospolitęj, wierszem wyłożone (1766). Pobożny obywatel Wileński Xawery Stefani, ani domyślając się jaki skarb przechowuje dla wieków, łożył sumpt na wydanie tego dziełka. Nie mając pod ręką pierwszej edycyi, nie wiemy, co trzymać o przyjaźni xdza Baki, ze znanym Piotrem Dubińskim, bur-

mistrzem Wileńskim, wydawcą *Zbioru praw i przywilejów miasta Wilna*. To, co p. Bartoszewicz mówi o ich stosunkach, o handlu utrzymanym w Wilnie przez Dubińskiego, o jego lipczykach i trojniakach, które chętnie popijał poeta, o hetmaństwie różańcowém Dubińskiego, jako wyjęte z krotchwilałej przedmowy Borowskiego, nie może być uważane serio za biograficzne fakta, jakich tutaj poszukujemy. Na wiarę téjże Borowskiego przedmowy, możnaby twierdzić, że x. Baka umarł w Wilnie, po owém zażyciu tabaki, którą go śmierć mściwa poczęstowała; a jednak tenże sam p. Bartoszewicz wynalazł szczegóły jego zgonu, dowodzące, że po wydaniu *Uwag*, Baka żył jeszcze lat 14. Na wiosnę 1780 roku mając już 72 lata życia, umarł w Warszawie, dokąd za jakąś sprawą, na czas krótki przyjechał. Przy świetnym pogrzebie, zwłoki jego złożono do grobu fundatorów w Warszawskim po-jezuickim kościele, na miejscu przygotowaném dla xdza Stryjeńskiego, założyciela biblioteki Jezuickiej w Warszawie, który umarł i pogrzebion gdzieindziej. Tak



więc skromny zakonnik spoczywa wśród dygultarzów, biskupów i dobroczyńców. Żgon jego i pogrzeb opisały gazety.

A na ziemi sława jego na jakiś czas umilkła, aby się potem ozwać tém dzielniej. We dwadzieścia trzy lata po zgonie autora t. j. w roku 1806; Rajmund Korsak, *nakładem amatorów*, o których, jak się domyślamy, było nietrudno, wydał jego dzieło ze swoją znaną przedmową, w której z niesłychanym talentem przejąwszy styl Baki, opowiedział herolczne działanie śmierci na ziemi i zgon śpiewaka, który został ofiarą jej zemsty. Przedmowę tę wespół z dziełem Baki mając sobie przyszaną do druku, zasłużonej pamięci Józef Zawadzki, ukazał ją młodemu wtedy, ale już obiecującemu pisarzowi Leonowi Borowskiemu. „Borowski — pisze jego Bijograf Dominik Chodźko — w natchwieniu wesołego humoru, odpowiednią napisał „dedykacją, a Zawadzki przez pocztę Korsakowi jej udzielił. Zachwycony dowcipem Borowskiego Korsak, usilnie prosił i nalegał, żeby ją obok przedmowy umieszczono. Tym więc

„sposobem wydrukowano tę wesołej igraszki „pustotę młodemu wiekowi właściwą \*).” Jest to pierwsza praca Borowskiego ogłoszona drukiem. Pierwszą przedmowa do Baki zrobiła Korsakowi głośne imię, druga ośmieliła Borowskiego do dalszych prac na niwie pięknej literatury, w których się później tak chlubnie odznaczał. Tak więc, dzięki popiołom Baki, wyszły z nich dwa niepospolite fenixy, które mu winny są pierwiastkową głośność: Porównując dwie przedmowy, musimy przyznać Leonowi Borowskiemu wiele obiecującego sprytu i fantazyi; ale Korsak przewyższył go o całą głowę dziwną lekkością dykcji, dziwnym przejęciem się manierą stylu swojego prototypu. Mnóstwo jego wierszyków z tej pamiętnej przedmowy powtarzanych dotąd, weszło jakby w przysłowie.

Ośmielony powodzeniem Baki i jego *Uwag o śmierci*, wzbogaconych dwoma przedmowa-

\*) Ob. Wspomnienia o Leonie Borowskim przez Dominika Chodźkę. Athenaeum rok 1847, T. I, str. 143.

mi, x. Józef Legowicz i teologii doktor, już nie w celu żartu, lecz w duchu czystej pobożności, w następnym 1808 r. wydrukował inne dziełko nieśmiertelnego Jezuitę, wspomniane już przez nas; *Nabożeństwo codzienne chrześcijańskie*, (Wilno, u Bazylijanów). Zasłużony bibliograf pan Adam Jocher, który wiadomość o tém dziełku wyczytał z notat Leona Rogalskiego, powiada, że są tutaj i wiersze duchowne, a w poezyi pód napisem: *Rozmyślania o śmierci czyli popielec*, przebija się duch autora Uwag o śmierci niechybnój.

Wróćmy do tego ostatniego utworu, który obecnie po raz czwarty wydajemy. W przeciągu lat dwudziestu, publiczność wyczerpała go tak dalece, że jakiś zabiegły biblijopola w Warszawie, uczynił trzecie wydanie w 1828 roku niczém nieróżne od Wileńskiego. Nie wiem czy jest ktokolwiek z nas, coby nie znał jednego z tych wydań z dwóma rycinami: na jednej z nich x. Baka szamota się ze śmiercią, pod murami Śto-Kazimierskiego kościoła, na drugiej śmierć koścista unosi się ponad miastem;

*leci a leci!* Wyrazy te stały się godłem wędrówek Szlachcica na Łopacie w *Wiadomościach brukowych*, — i oto jeszcze jedno prawo do zasługi, jakie ma x. Baka u potomności, obudzając wenę piśmienniczą nowego pokolenia.

Z kolei, aby oznajomić czytelnika z tém wszystkiém, co się ściąga do imienia Baki i jego stanowiska w literaturze, nie godzi się pominąć artykułu p. J. I. Kraszewskiego w *Wędrówkach literackich*, który, licząc na przyjaźń dla nas zacnego autora, odważamy się tutaj całkowicie przedrukować. P. Kraszewski widzi na prawdę w Bace pełnego fantazyi poetę: — w pięknym komentarzu tak żywo skreślił rzecz *Uwag o śmierci*, tak uwydatnił postaci, tak zręcznie przywiódł co najtrafniejsze wierszyki, że doprawdy po przeczytaniu tego studjum, mniej gotowi jesteśmy żartować z xiędza Baki; przecież i w *Nocach Yunga* znajdujemy nieraz śmierć występującą we własnej kościstej postaci i przychodzącą płatać figle śmiertelnym. Różniąc się w zdaniu z p. Kra-

szewskim, co do wartości i poetyckich talentów ojca Jezuity, każdy z nas piszących powinien prosić Boga, aby dostał podobnego komentatora, jakiego zyskał w nim x. Baka. Obrazki Jezuity niczém nieróżne od bazgranin wystawujących śmierć na chorągwiach kościelnych, uważane przez czarowny pryzmat tego artykułu, wyglądają jak sztychy Holbein'a. Ale po odjęciu pryzmatu widzisz: że to było tylko złudzenie optyczne!

Pan Julijan Bartoszewicz napisał *Życiorys Baki*; kilku nowych poetów probowało niekiedy naśladować nieporównaną formę jego wiersza. Z tego, cośmy czytali, znajdujemy najzręczulejszem drobne wierszyki Johna of Dycalpa.

My nakoniec, przystępując po raz czwarty do wydania *Uwag o śmierci*, z całą powagą i sumiennością chcemy się wywłazać z naszego edytorskiego zadania. Mamy otuchę, że publiczność obecnego odrodzonego Baka raczy przyjąć ze współczuciem. Nie mówiąc już o samym xiędzu Bace, znajdzie tu czytelnik

dwie głośne przedmowy, Borowskiego i Korsaka, studjum Kraszewskiego, szczegóły bijograficzne zebrane przez Bartoszewicza, znajdzie pełen fantazyi i ruchu obrazek, wykonany mistrzowskim ołówkiem p. Antoniego Zaleskiego, godnego ilustratora relacyi Paska,— a dla tych zalet małej książeczki, przebaczy nam, żeśmy dodali do niej i naszą wierszowaną przedmowę, a dalej ruszając niewinnym konceptem, położyli na karb nieśmiertelnego Baki, parę własnych lekkich wierszyków.

---

## Z D A N I E

J. I. KRASZEWSKIEGO O X. BACE \*).

— I stood

Among them, but not of them, in a schroud  
Of thoughts which were not theirs thought.

*Byron Child-Harold, C. III.*

Obcy im wszystkim stałem między niemi:  
Myśli moje nie były myślami tej ziemi....

**ŚMIEJCIE** się sobie ze mnie, a ja wam powiem, że X. Baka jest jednym z ludzi, których nie umiano ocenić. — Nasz wiek szyderski widział w nim tylko kolące w oczy formy, niepoznał się na myślach dla tego, że je śmieszny strój okrywał, i zrobił z narodowego naszego Younga, pełnego fantazyi i humoru, straszdyło na kleciwierszów.

\*) Wędrówki literackie. Wilno, 1839.

Każdy z czytelników nieszczęśliwego poety, nim myśl jego pojął, rozśmiał się z wierszy, nikt nie chciał zastanowić się serio nad duchem jego poezyi, tak jak one serio były pisane. — Powtarzam: śmieście się sobie ze mnie; jest myśl poetyczna wielka w *Uwagach o śmierci niechybnej*; ta sama myśl, którą Young płaczliwie rozprowadził w bladych swoich dumaniach; ta sama, którą poetyczni malarze odmalowali w *Tańcu śmierci* na ścianach grobowych sklepów w jednym z kościołów w Dublinie i Paryżu. Pod względem mechanicznego składania wierszy, x. Baka bezwątpienia jest bardzo nieszczęśliwy; ta to niezgrabność zgubiła go i pokryła sobą obrazy pełne fantazyi i życia, któremi błyszczą wszystkie jego poezyje.

Gdyby w innym żył wieku x. Baka, byłby z lepszym ukształceniem smakowniej te *Uwagi* ułożył, byłby jednym z najżywszych i najśmielszych poetów.

Dość jest czytać jego współczesnych wierszarzy, żeby się o tém przekonać: blade naśladowania tylko i tłumaczenia otaczające nas



w końcu XVIII w., jeden x. Baka, pośmiewisko wszystkich jest istotnie oryginalnym; wszystko co napisał, jest jego własne formą i myślą. Obiór przedmiotu i sposób traktowania go, uważane razem, okazują w nim obojętnego na krytykę, potężnie władającego swoją myślą poetę, który przejęty swoim przedmiotem, więc, że nie ma wyrażenia, któreby go śmieszny mogło uczynić: bo mówi o rzeczy najsmutniejszej ze wszystkich, której samo wspomnienie chociażby w arlekińskie przystrojone szaty, głęboko w sercu bolesne uczucia zasiewa.

Jest to obojętność człowieka, który płacze gorzko idąc za pogrzebem, chociaż nie włożył żałoby.

Trzeba być wielkiem dzieckiem, żeby czytając *Uwagi* x. Baki, zaczawszy od śmiechu, na nim skończyć; żeby nieuczuc choć słabego odbicia na sercu wielkiej myśli o śmierci. Jest jeszcze jeden rodzaj uczucia, który się rodzić powinien z czytania tych poezyj — pogarda świata i życia. Wymowni a drżący w duchu lirycy, wielkimi i szumnymi wyrazami chcąc

nas do tego zachęcić, wzbudzają tylko jakąś częzą niespokojność; x. Baka uszczypliwie, szydersko maluje nam nędzę tego świata, i śmieje się ze strachu śmierci: bo widzi, czuje — nieśmiertelność za życiem.

Do okrycia śmiechem x. Baka, przyłożyli się nowsi dwaj autorowie przedmowy i dedykacji, ci śmieszność tylko mając na myśli, dopięli bardzo dobrze celu rzucenia na całe dziełko śmieszności i skrzywienia jego naturalnej fizjonomii; lecz godziłoż się patrzeć tylko na formy wysmiać tego, który tak zuchwale i mężnie sam się na śmiech nie lękając go narażał.

Uważany jako humorysta x. Baka jest pierwszym co do czasu; żart wprowadzony niekiedy pod tak poważną i od wieków z pompatycznymi tylko wykrzyknikami dostępowaną myśl, jest energiczną i silną pogardą jenuzu, dla niewolniczych form krępujących wolny bieg fantazyi \*).

\*) O fantazyi i humorze czytaj: *Vorschule der Aesthetik von Jean Paul. 1, Band (Zweite Aufl. Wien, 1815)* — p. 26 Phantasie, p. 141 humor (humour, Laune)

Jeśli się nie mylę, głęboko utajona myśl, uczynienia książki popularniejszą, wpływała może na sposób obrobienia przedmiotu, zastanowienie się nad potrzebami umysłów, którym innego rodzaju pokarm byłby zaciężki, uczyniło te uwagi śmiesznymi dzisiaj dla nas. Lecz nie jest-że odwieczną prawdą, że chcąc być sprawiedliwym sędzią, trzeba się stawić w wieku pisarza i okolicznościach?

Przelećmy całe to pismo bezstronnym okiem.

*Do czytelnika wiersz*, jest wyjątkiem z całego dziełka; ton w nim panujący poważny, jest odbiciem innych poezyj podobnych; i tu jeszcze nie znać oryginalności xdza Baki. Śmiertelność wszystkich ludzi wszędzie, treść niby i założenie kryje się pod temi kilkudziesiąt wierszami, które się wspaniałym zaczynają wykrzyknikiem:

Panuj świecie!

Potém jeszcze ogólna następuje uwaga dla wszystkich stanów, powtórne rozwinięcie myśli tą samą już formą, którą ma być traktowana.

Następujący *wiersz do starych*, jest pełnym fantazyi obrazem — Widziemy tego staruszka w izbie szczelno zamkniętej, przy nim stoją fiaszeczki z lekarstwami, na kominku błyszczą ogień, przy ogniu piwo się grzeje, koło ławki kij stoł, milczący towarzysz każdego kroku starca, który drży słysząc dzwony pogrzebowe i śpiew konduktu wlokącego się pod oknem. A z za drzwi wyglądają kiedy niekiedy twarze zimne, szyderskie suksessorów, których x. Baka tak dobrze maluje :

Raz zapłaczą,  
Stokroć skaczą.

Stary umiera, i widziem z jakim pośpiechem już ciało jego od kominka i ławki daleko odnieśli.

Drugi starzec występujący na scenę, jest znajomą nam postacią udającą młodzika — łysy, pokrył głowę peruką, ślepy, zarzucił na nos okulary i stąpa twardo, żeby nie pokazać że mu drżą nogi — chce oszukać śmierć i siebie, chce żyć jeszcze.

Potem widziemy jeszcze schorzałego, zgrzybiałego dziada, który już kaszy nawet zjeść

nie może, kwaśny, ponury, siedzi i stęka, ręce  
jego już nawet much opędzić nie mają siły. —  
I ten umiera, i kładą go w grób jak w kolebkę,  
i zawijają go w suknię jak w pieluszki, i już

Śpi cicho!

Lecz oto scena się zmienia — tam zdala wi-  
dać młodzieńca w sile wieku; rumiany, zdrów,  
wesół, jak kwiatek rosą jeszcze okryty, idzie,  
bieży wesoło — i pada.

I widziem drugiego w tańcu, — słyhać śpie-  
wy, wesołe żarty, resztę odkładają na jutro,  
żegnają się, wychodzą — i on idzie, a na progu  
śmierć, z szyderskim uśmiechem ściska go i po-  
rywa.

Potém okryta suknią kobiecą śmierć (myślą  
godną poety) gra z dziećmi w *ślepa babkę*,  
wszyscy się łapią, wszyscy pozawiazywali oczy,  
ona jedna widzi — ona złapie wszystkich.

Nareszcie widziem jeszcze jedną postać, je-  
dnego z młodych bożków ziemi — przed nim  
stół zastawiony owocami, on wstaje z łabędzich  
poduszek późną godziną, ubiera się, stroi

w drogie i kosztowne szaty, ubiera się na śmierć, i już widziemy trumnę i szczury, które się do niej dogryzają.

Potém słyszem wesele — oto pan młody i panna młoda, wcielone rozkoszy nadzieje, widzicie ich uśmiech i tę myśl szczęścia, która jak gwiazdą świeci nad ich głowami — widzicie—oto z uśmiechu spadły łyzy gorzkie i gwiazda zagasła, i weselna sala pokryła się kirem, i muzyka weselna gra pieśń śmierci nad grobem!

Kończy się ten rozdział pięknie wyrażoną myślą:

Nie dopędzisz wczora cugiem,  
Nie wyorzysz jutra pługiem.

Minęło  
Zniknęło  
Bez zwrotu  
Powrotu! —

I ciemno — ciemno znowu, aż oto rozjaśnia się i widziem bogacza, — w koło niego skarbcę, pałace, złoto się świeci, miękkie futra się ścielą — widziem go jak mija kościół, pogardliwie

patrzac na tych , którzy się biedni modlą do Boga, — „Złoto moim Bogiem!“ — powiedziały i poszedł — Poszedł , lecz uczuł , że schorzałego ciała nie nasyciło złoto — uczuł , że położony po wierzchu , był jednak jak wszyscy ludzie tylko naczyniem glinianém.

Patrzcie , z jaką pogardą ten bogacz spogląda z wysokości swoich skarbów na biednych, jak siebie wysoko , świat mało ceni — lecz :

W kieskach złoto,  
W sercu błoto.

te dwa wiersze mogłyby być przysłowiem.

Oto jeszcze nasz Bogacz występuje na uczcie, widzimy jego paradne cugi w pozłocistych rzędach przed domem na popis postawione; w pałacu gra kapela , i z powagą , z jakąby się do najważniejszego w życiu czynu przybierać można , oni tańczą — menueta. Tam dalej za stołem grają w karty, słyszem ich przekleństwa i przysięgi — a z okna przez wazon y kwiatów śmierć zagląda z uśmiechem.

Otóż i dla możnych panów uwaga, dla tych,  
co rządzą ludźmi — im nie śmierć, ale Boga  
przypomina poeta.

Przezeń orły i motyle

Ile sił da — mogą tyle —

Nie jestże to piękna myśl i dobrze ubrana?  
A ta druga będzież się wam, wieczni śmieszko-  
wie, także śmieszna wydawać, kiedy się do pa-  
nów odzywa:

Wielcy! — wyższe myślcie rzeczy!

Pozwala on tym, którym nęcza do ziemi  
przyciska, mniej często podnosić oczy do nieba,  
myśl do Boga — ale wyższych chce widzieć  
wyżej i duszą od drugich. Pokazuje im śmierć  
nakoniec lecącą, a za nią długi jej ogon się  
wlecze i zmiata, wywraca trony, kraje, światy!

Z kolei przed obraz śmierci x. Baka wpro-  
wadza kobiety, które świat, wedle jego wyra-  
zów, oprawia za życia w złote ramy i wielbi —  
im pokazuje on najprzód starość i siwiznę, za-  
pamięnienie, najsroźsze z rzeczy ludzkich, zapo-  
mnienie po zgonie i śmierć, która się tarza  
w podartych szatach i strojach, które zębami



rozrywa i szarpie, a nakoniec trumnę, a w niej  
jak kwiat podcięty, bladą twarz zwiędłej dziew-  
czynki.

Wnet nagłą zmianą bohater, rycerz wybiega,  
słysząc go zdaleka po chrzęście zbroi.

Tys przybrany w pancerz, spiżę,  
Twój bucyfał uszmi strzyże.

leci zapalczywy, blednie, lęka się — cofa. —

Czemuż się orężem od tego strachu nie obro-  
nisz? — woła poeta — strzelaj i zabij śmierć!

Wielki rycerz pobladł z kolei na widok grobu,  
lecz się nie bronił. Dla tém mocniej uderzającej  
sprzeczności, poeta wystawia bohaterów Ale-  
xandra i Xerxesa umierających, wystawia wiel-  
ką uroczystość rycerską: słyszemy strzały,  
huk moździerów, bicie w kotły, trąb dźwięki,  
widziem błyszczące stroje — cały przybór du-  
mnego jakiegoś obrzędu, za którego długim  
tryumfalnym szeregiem, zawsze z uśmiechającą  
się szyderską miną, śmierć dybie.

Duchownym x. Baka prawi o poprawie oby-  
czajów, lecz nie jest to sucha gadanina, ale peł-

ny energii tysiącotwarzy obrazek. Wszystko, co w życiu xłędza może być powodem zgorzenia, wyrzucił im na oczy; skąpstwo, pijaństwo, kartowanie, skoki i tany.

Po xiężach dworacy następują. — Łaska pańska, którą *dowcipny* Krasicki porównał do pogód jesiennych, tu się pod kilką postaciami zjawia: raz jest to trzaska, która leci i nierozważnego biegnącego na jój spotkanie, w głowę uderza; drugi raz jest to góra złota zmieniająca się w potłózione czerepy — nakoniec widziem ją jak prowadzi wystrojonego młokosa z domu na dwór pański, a napowrót oklep go wyprawia. — Charakter dworaka dobrze schwycony, mięsza się zaraz i wikła w otaczającą go zepsutą młodzieży towarzystwo, oto już lata, szepcze, roznosi plotki, wkreca się gdzie go nie proszą, radzi, pochlebia; nadzieje zawracają mu głowę — a wtém wiatr zawiął z innej strony i wszystko poleciało, — został tylko grób, a na nim motyka i łopata.

Mało znaczącym powtórzeniem poprzednich uwag jest następna Polakom i Litwinom, któ-

rych tu ostatnich, maluje junakami; lecz godna zastanowienia rozmowa z cudzoziemcami jedna z najoryginalniejszych.

Witam gości w naszym kraju,  
Z wami chętnie, jakby w raju  
Życ chcemy.

— Jakże się wam ten kraj podoba, panie cudzoziemcze?

— Ach! śliczny kraj! piękny, wesoło w nim, swobodnie, zielono — ale cóż kiedy w marcu tak wiele umiera, w styczniu tak niezdrowe powietrze, w lutym taka śmiertelność, w listopadzie tyle pogrzebów! Śliczny kraj, co za szkoda że w nim umierają!

Tak chórem powtarzają Włochy, wymuskane Francuzi i tłuste Niemcy!

Przemówienie do dyssydentów poważniejsze; odznacza się w niém te kilka wierszy:

Jedenś Boże, jeden chrzest, ofiara,  
Jedna dusza, jedna téż i wiara  
Musi być od ciebie! —

Następują poczciwi wileńscy mieszczanie, a najprzód opisanie samego miasta, które cho-

ciaż zapewne miało służyć za ogólne, jest jednak obrazem Wilna, w którym żył autor.

Miasta zdobią kamienice,

Rynki, gmachy i ulice,

Imbary

Koszary...

Góry biorą niebotyczne

Wieżę, wały, zamki śliczne.

Pogarda panów dla mieszczan oburza autora  
i woła :

Jedna dla nich śmierć cudowna

Która gburów z panem równa.

Potem pokazuje im śmierć, która oblatuje sklepy, kramy, zagląda do ratusza, tańcuje w szynku przy głosie rozbitych skrzypiec; i kładzie się spać pod ławą z pijakiem.

Za mieszczanami kmiecie idą — dla nich groźb nie pisał, lecz pociechę x. Baka.

Kmiotek stęka,

Że tu męka,

Lecz przy zgonie

Nie utonie

W łez rzekach. —

Tak, — lekka jest śmierć nieszczęśliwego,  
bo nie ma czego żałować na świecie. Chłopek

jak mrówka pracowity, pisze dalej poeta, lekko  
zaśnie na wieki.

Przebiegłszy wszystkie stany, zwraca się  
jeszcze poeta, żeby przemówić do téj wielkiéj  
rzeszy pijaków, która dołem i górą rozsypana  
jest po świecie. Obrzydliwy stan zezwierzęce-  
nia, do którego przyprowadzają człowieka zwo-  
dnicze napoje, wybornie odmalowany:

Idzie opilec  
Baryła  
Otyła.

Z gębą szeroko otwartą, z oczyma wyszczę-  
rzonemi mokremi, których od szklanek i kuflów  
nie odwraca, pije — pije. —

— Zamałe szklanki! woła i wnet zamaszysto  
rozbija o podłogę— większych! więcej! — pije  
i ściska antał. — To mój pan! — wykrzykuje  
w uniesieniu — niech piskłeta kieliszczkami  
piją; ja z beczki do dna z lagrem. I pije zno-  
wu, a oczy mrużą się powoli, gęba bezsilna  
nie umie się zamknąć — legnął i zasnął.

— Patrz! patrz! choć zyzem— woła poeta—  
patrz, oto na twoim brzuchu śmierć leży i dmu-

cha ci w usta, nie zlekła się krzyku i najeżonej  
czupryny — nie odpędzisz jój —

Nie wymodlisz czołem bijąc.

Wstań i uciekaj od zdrady — zamknij usta,  
ona rośnie na chmielu i dojrzewa na jego pącz-  
kach! —

W następnych poezjach ogólniejszych, już  
tylko pojedyncze obrazki godne są wspomnie-  
nia; taki jest ten, w którym ją pieszczącą,  
uśmiechającą się, zdradliwą maluje —

Śmierć matula  
Nas przytula,  
Głaszcze, wabi,  
Nim zadłabi.

I drugi, w którym Horacyjuszową myśl: „*mors  
aequo pulsat pede*“ etc. tak wyraził:

Jednym ciągiem  
Kosy drągiem  
Sięga pana  
I Iwana.

W ogólności w ostatnim wierszu śmierć po-  
kazuje się metamorfozowana w licznych coraz  
odmiennych postaciach. Najprzód widziem ją sie-

dzącą na nosie u dumnego człowieka — potem ścisła już kogoś drugiego aż mu z oczu łzy płyną; trzeciego bije z miłości tak serdecznie, że mu gruchocze kości; czwartego zwodzi uśmiechem i głaskaniem; piątemu wsuwa się cała w usta i w poprzek w gardle siada; szóstego wracającego z bankietu, na drodze łapie w przesmyku; siódmemu przerywa smaczny kufel wina i gębę stula; ósmemu pokazuje się ubrana po myśliwsku i szczyje go jak zająca; ostatniemu niewidziana jak komar na uchu siada.

*Rhythmus de Vanitate Mundi*, po polsku i łacinie zakończone ten zbiór poezyi, pokazuje daleko, wysoko, jasne niebo i Boga — szydząc gorzko z nędznego świata, który władz Baka do worka plewy porównywa; kończy zaś tym pełnym filozofii wierszem:

**Mundus — nuga nugarum!**

---





**POBOŻNEMU CZYTELNIKOWI**  
**WŁADYSŁAW SYROKOMLA**  
**POZDROWIENIE ZASYŁA.**

---

**C**zytelnicy, oto macie  
Stare *opus* w nowój szacie,  
Rzecz taka :  
Książd Baka ,  
W te czasy,  
Z pod prasy,  
Wylata  
Do świata.

Śmierć (jak o tém niżej będzie)

Swoje figle płata wszędzie:

Bogacza  
Zahacza,  
Magnata  
Przygniata,  
Młodzika  
Spotyka,  
Na dziada  
Napada,  
W rycerzy  
Uderzy,  
I księży  
Zmitręży.

Tylko w świętym kraju ducha

Jój rozkazów nikt nie słucha.

Pieśń i karta  
Niepożarta,  
Niespożyta  
Jasno świta.

Pozostawa,  
Bo ją sława  
Wywierci  
Od śmierci.

Śmierć na ludzi sili ramię,  
A na rymach zęby łamie:

Bo końcówka  
Łamigłówka  
Ma własności  
Rybięj kości,  
Niespodzianie  
W gardle stanie,  
Chrypki naszle,  
Aż zakaszle  
Śmierć nieboga,  
Ale wroga  
W żadnym względzie  
Nie zdobędzie.

Oto wzór na ojcu Bace,  
Jako rymotwórcze prace

Czy Lachów, czy Greków,  
Od wieków do wieków

Z lat kolejną  
Nie więdnieją,  
Ale sporo  
Dank swój biorą.

Rym Baki  
W jednakiój  
W estymie —  
A imię?

Ze stólecia na stolecie,  
W pokolenie drugie, trzecie,  
Czwarte, piąte  
I dziesiąte,  
W lat trzysta  
Korzysta.

Oto sto lat nie przemija,  
A już czwarta edycja

W świat wychodzi.  
Starzy, młodzi,  
Każdy z ludzi  
Niech się zbudzi,  
Każdy z rzeszy  
Niech pośpieszy,  
Niech się garnie  
Do księgarnie,  
A nie straci grosza marnie.

Śmierć do łupów zawždy skora  
Dawno wzięła już autora ;  
A iż prawda w oczy kole,  
Nasyłała drobne mole,  
Drobne myszy,  
By w zaciszy  
Zaginęło  
Wielkie dzieło.

Lecz szkodniki nie postrzygły  
Rymów ostrych jakby igły,

Pieśń barda  
Za twarda:  
Jak chuda pularda;  
Śmierć ją kąsa z bolem gardła,  
Ale książki nie pożarła,  
Więc niesyta  
Zębem zgrzyta,  
A świat cały Bakę czyta.

Jego książce Bóg nadarza  
Mecenasa i drukarza.

Dawnemi laty,  
Kupiec bogaty,  
Zacny Stefani  
Nie szczędził dla niój  
Sumptu i pracy,  
Aby rodacy  
Wielcy i mali  
Z niój korzystali;

Krzętał się pilnie,  
I w mieście Wilnie  
Jak tego warto  
Wydał *in quarto*.

Świat przysługi wdzięczen takięj

Wielbił dzieło ojca Baki ;

Święte dewotki

W lekturze słodkięj

Trawiąc dzień cały,

Przypominały

Swe grzechy młode

I lzy jak wodę

Łały bez miary

Na okulary.

Szlachta siedząc wedle dzbanka,

Gdy się kończy pogadanka,

Pobożnie wzdycha

I mówi z cicha:

„Ot, mospanie, Jezuita,

„Aż za serce człeka chwyta,

„Mówi Baka :  
„Kolój taka  
„I dla zwierza i dla ptaka  
„Być, być, być,  
„Potém gnić.  
„Dobrze mówi :  
„Dziś my zdrowi  
„Jutro w trunie  
„Człek osunie  
„Grzeszne kości —  
„Do Waszmości,  
„Panie Janie,  
„I Stefanie!  
„Śmierć przychodzi niespodzianie.  
„Zła kolój!  
„Więc wolój  
„Niech te dzieje  
„Miód zaleje.  
„Zgoda, Mości Dobrodzieje. !”



Tak mąż wszelki i niewiasta  
 Rymowaną książkę szasta,  
 Przy lampie, łuczywie,  
 Żarliwie, skwapliwie  
 Czytywali.  
 Ten przypali,  
 Ów łzami,  
 Popłami,  
 Szanowne *in quarto*  
 Z okładek odarto,  
 I ślad liter wkrótce znika  
 W czułych rękach czytelnika.

Pewny drukarz (świć mu Boże!)  
 Widząc że to zginąć może,  
 Ruszył głową  
 I ną nowo  
 Jego sprawą,  
*In octavo*

Ojciec Baka  
Lotem ptaka  
Wylatuje i zabłyśka  
Jako fenix z popieliska.

A był sławny w owym czasie  
Rajmund Korsak na parnasia;

Ten rozważa  
Myśl drukarza,  
W ręce kłaśnie:

„Tak mi właśnie!

„Wielkie dzieło niech nie zgaśnie!

„Dobrym chęciom pomóż Boże,

„A ja rękę tu przyłożę,

„Hold Bace

„Wyplacę

„Jakową

„Przedmową.”

Rzekł, i wprawne pióro chwyta, —

Odżył wielki Jezuita,

I stanęły w drobnym rymie,  
Monumenta dwa olbrzymie,

Trwalsze sto razy

Niż kute głązy,

Niż lane spiże;

A wieści chyże

Wnet wzniosły lotem ptaka

Chwałę Baki i Korsaka.

Kwitnął w Wilnie téjże pory

Sławny pomiędzy skryptory

I pomiędzy mistrzów gronem

Rzeczony Borowskim Leonem.

Jak skromny byzop przy cedrze,

Na ojca Baki katedrze,

On w prostéj linii spadkowej

Uczył rymowanej mowy,

Uczył oratorskiej chryi

W Wileńskiej Akademii.

A więc żądza go przenika,

Uzczyć pamięć poprzednika,

Śpiesząc z usługą,  
Przedmową drugą,  
Jednym tchem palnie,  
Fundamentalnie,  
Wierszów ze dwieście,  
O Trockim feście:  
Jak się w podróży  
Modli lud Boży,  
Jako przy miodzie  
Szumi w gospodzie,  
Jak burmistrz miasta  
W bagnach się szasta,  
Jak się niezartem  
Potyka z czartem, —  
Wszystkie te dziwy,  
W konterfekt żywy,  
Rytmami kryśli,  
W wybornój myśli,  
W rzęsitym stylu,  
Zgłoskami tylu

Jako xiądz Baka

I rym Korsaka,

„*Vivant* wielkich prac owoce! —

Krzyknął drukarz — *magnae voce*”

I zagarnie

Do drukarnie,

I z przepychem

• Kopersztychem

Przyozdobić dzieło każe,

I sprzedaje po talarze.

Gdy już Baka złożon w kramie,

Wnet publiczność aż drzwi łamie,

Siaki taki

Woła Baki,

W jednej chwili

Rozkupili,

Przeczytali,

Każdy chwali

Coraz głośniej, coraz dalej.

Przy Bałtydzie  
Fama idzie,  
Przy Euxynie  
Baka słynie

Jak dźwięk trąby chrapowatěj  
Rym się odbił o Karpaty.

W lat coś dwadzieścia i parę,  
Dzielko szacowne a stare,  
Przez obieg skory  
Między lektory,  
Tak się rozlata  
Na krańce świata,  
I w nowėj erze  
Nowy dank bierze;  
Tak się połyka  
Przez czytelnika,  
Że się na stole  
Biblijopole

Spotkać nie zdarza  
Ni egzemplarza.  
Rośnie jój fama  
A książka sama  
Choć bibulasta  
Znow się rozszała,  
Spotkać ją rzadko  
Z całą okładką,  
Puściły karty  
Tytuł wydarty,  
Tylko treść cała  
W sercach została.

Łakną mędracy, łakną prości,  
Znowu *clamor* w publiczności,  
Krzyczą na zmianę,  
Dziadki kruchciane,  
Mieszczki sławetne,  
Panie szlachetne,

Szlachta wąsata,  
Pałac i chata,  
Klasztor i szkoła,  
Żałośnie woła  
W okrzyk jednaki  
Że nie ma Baki!

Pohamujcie wasze żale,  
Wskrzesa *opus immortale!*

Nad Wisłą  
Zabłyśło,  
Raz trzeci  
Zaświeci!!

A z Warszawy  
Lud ciekawy  
W insze kraje  
Skarb dostaje;  
Bez żadnej zniany,  
W kroju sutany  
Wyszedł xiądz Baka  
Dzwonkiem Korsaka



Głoszon po przedzie, —  
 Za niemi wiedzie  
 Leon wspaniale  
 Procesionale  
 Naród jak mrówki  
 Z Trockiej wędrówki,  
 A śmierć koścista  
 W chmurach się chysta  
 I popłoch szerząc  
 I kosą mierząc  
 Na ziemskie dzieci  
 „Leci a leci!“

Słowem to trzecie wydanie  
 Żadnej nie uległo zmianie:

Sztycharz sztycharza  
 Wiernie powtarza,  
 Każda przedmowa  
 Słowo do słowa,  
 Tak się odbija  
 Że edycja

Warszawskiej *tlocznie*,  
Zgodna widocznie,  
Z Litwy broszurką,  
Zda się być córką  
*Pulchra propago*  
*Matris imago.*

Odkąd wyszło owe dzieło  
Lat trzydzieści upłynęło,  
I jest po trzecie  
Rzadkością w świecie,  
A czytelnicy  
Jakby źrzenicy  
Strzegli je święcie  
I w testamencie  
Z dziadów na wnuki  
Dla ich nauki  
Przekazywany  
Skarb rymowany;

Dziś kto posiada  
Ów skarb nielada,  
Ten, jako sędzę,  
Ni za pieniądze,  
Nie odstąpi ani *gratis*  
Téj szacownéj *raritalis*.

My, wyżéj tu wyrażeni,  
Widząc że Bakę świat ceni,  
Widząc że xiążek potrzeba  
Pełnych duchowego chleba  
I zdrowéj attyckiéj soli,  
Wiekowi naszemu gwoli,  
Pomnąc na dzieci i wnuki  
Dla ich duchownéj nauki  
Nieśmiertelne Baki karty  
Drukujemy po raz czwarty.  
Przydawszy k'dawnemu Bace  
Skrypt co spoczywał *in pace*,

**Sponiewieran żal się Boże  
W pewnym dalekim klasztorze.**

**Kiedyśmy w zakonnój celi  
Pismo do nosa przytknęli**

**Tak nasz głaska**

**Woń parnaska ,**

**Tak nas pieści**

**Wybór treści,**

**Rytmów słowa**

**I budowa,**

**Żeśmy Bakę w jednej chwili**

**I odgadli i odkryli.**

**To nas jeno dziwi wielce ,**

**Że butwiejąc w mniszój celce**

**Rym zalet tylu**

**W rzeczy i stylu ,**

**Nie był wydany,**

**Gdy Jasne pany**

Chętliwą dłonią  
W talarki dzwonią,  
Płacą drukarza,  
(Co się nie zdarza  
Dzisiejszych czasów,  
Gdy mecenasów  
Szukaćby marnie  
I przy latarnie).

A gdy się kończy robota  
Zanieśmy błagalne wota  
Niech Bóg zapłaci rzeźnię  
Bieglemu konterfekciście,  
Co ojcu Bace,  
Poświęcił prace  
I skreślił żywo  
Śmierć zapalczywą,  
Gdy niespodzianie  
Przed Baką stanie  
I jak bandyta  
W szpony pochwyta,

Postawę wieszczą  
Aż kości trzeszczą.

Masz tedy *lector amice*,  
Czém ulżyć twoją tęsknicę ;  
Niech cię pociesza xiądz Baka,  
Wesel się rytmem Korsaka,  
Smakuj w Leona przedmowie ;  
A gdy ci będzie na zdrowie  
I nas pamiętaj z kolei  
*Vale et memorsis mei !*

---

## PRZEDMOWA

**RAJMUNDA KORSAKA.**

---

**O! Polaku,  
Współrodaku,  
Czy w kubraku,  
Czy w pakłaku,  
W kapeluszu, czy w kapuzie,  
Mój Francuzie!  
Nadstaw buzię.  
I ty tłusty  
Niemcze pusty!  
Rzuć pekeflejsz i kapusty —**

Γ ty rady, czy nierady  
Rzuć menestry, czekolady,  
Panie Włochu!  
Oto z lochu  
Xiążeczkę wydobytą z prochu,  
Z myśli pobożną,  
W koncept zamożną,  
Powitaj,  
Przeczytaj,  
I sens, jeśli można, schwytaj.

Dziś ona wyszła z pod prasy,  
Autor zaś jój w tamte czasy  
Był w Polsce Jezuita,  
A Polska Rzeczpospolita  
Z której teraz kwita.  
Proszę, wołam,  
Ile zdołam,  
Zaklinam cię siaki taki,  
Ktokolwiek jesteś, człowieku,



Chciéj poznać w dzisiejszym wieku ,  
Dzieło wielkiego Baki.

Tam zobaczysz , jak nasz Baka,  
Hypokreńskiego dosiadłszy szłapaka,

Przed sobą pędzi

Na kilka piędzi

Śmierć z wielką kosą

Nagą i bosą;

Pędzi, mówię, na ziemię

Straszyć ludzkie plemię.

Patrzcie! jak ten potwór nagi

Straszne wszystkim daje plagi:

Tego porwawszy za szyję ,

Kościaną nogą w tył bije .

Tego gdy chwyci za żebra ,

Wnet niepospolita febra ,

Zębami ,

Szczękami ,

Póty dzwoni ,

Aż uroni

Duszczkę,  
Lubeczkę,  
Jedynaczkę  
Nieboraczkę;  
Ach! tak, tak,  
Nieborak.

Na kogo spojrzy ponura,  
Już w gardle tego pleura,  
Swe sceny zaczyna,  
Swe gorgi wycina  
Ostatnie,  
Aż w matnię  
Człowieka  
Zdaleka  
Porywa  
Złośliwa.

Innych znówu tuz, muz, tuz,  
Już na łbie guz, guz, guz.  
Potém przez nabrzmiałe szyje  
Wpadają apoplexyje,

I w głowie watory,  
Jak siano lub wiory  
Zamecą  
Zakrećą.

Komuś dalej potwór srogi  
Gdy podagrę wpędzi w nogi,  
Próżno nieborak  
Jak rak

Słabą nogą wil, wil,  
Niema więcej życia chwil;  
Ból w piszczelach strzyk,  
Chory nogą bryk.

Tak bez siły,  
Do mogiły,  
Nie włada,  
Upada.

Gdy wreszcie z swojej szczodroty  
Opatrzy kogo w suchoty,  
Wnet gorączki  
Jak zajączki,

Po żyłach biegają póty,  
Aż śmiertelne sprawią poty.  
Już kumpie poszły na schaby,  
Już wzrok dziki, oddech słaby,

Ha pokuso !

Na cię kuso ,

Amazonka

Już wędzonka ;

Tłusty panicz

Cienki jak bicz ,

Bez sposobu

Marsz do grobu.

Lecz czy tylko przez choroby  
Śmierć ma na nas swe sposoby?  
Nie masz z tą jójmością ładu,  
Wszystkich bije bez układu.

I w szkarłaty

Dźga zakaty,

I po suknie

Dobrze sztuknie,

I po płótnie  
Tęgo utnie.

Gdzie już zmierzy ach! ach!  
Tam niepróżny strach! strach!

Wielkie chłopcy  
Gdyby snopy,  
O ziemię  
Jak brzemie  
Z najdalej  
Powali!

Gdzie swojej zażyje kosy,  
Lecą uszy, palce, nosy;  
Gdy zaś przykłada kostura,  
Trzeszcza kości, pęka skóra,

I karki,  
I barki  
I zęby,  
I kłęby  
Pomiele w otręby

Człowiecze,  
 Zawleczę,  
 Upieczę,  
 Posieczę

I sama ucieczę.

Śmierć głośna przez swoje czyny,  
 Obiegłszy wszystkie krainy,  
 Jeszcze się chciało jęjmości  
 Dla jakiejś okoliczności,  
 Niespodzianie i pilno

Odwiedzić stolicę Wilno.

W powietrze nietoperza wzniesiona skrzy-  
 Jak bocian robiąc nogami; (dłami,  
 Do miasta leci, a leci.

Bies jój podał koncept z pierza,  
 Blisko świętego usiąść Kazimierza.

Zatém skromnie, jak należy,  
 Siada na kościelnej wieży.  
 Przez jakiś przypadek dziwny  
 Nasz xiądz poeta przedziwny,

· Odwiedzić wyszedł xięgarza,  
 Drudzy mówią, że winiarza,  
 Co mu dochował przyjaźni wiary  
 I miodék miał bardzo stary.  
 Pewnie go autor kosztował,  
 Bo mu dzieło dedykował.

O niczém niewiedząc wychodzi z komnaty,  
 A wtém śmierć, która zasiadła na czaty,  
 Z wieży jak jastrząb' spada na gołębia,  
 I swe pazurki w karku pobożnym zagłębia.

Baka na tak straszny pozew  
 Krzyknął: „Jezus, Marya, Józef!“  
 Jak Jezuita skromnie się ułożył,  
 Wzniósł oczy w niebo, łapki na krzyż  
 złożył;

Chcąc jednak uciec raptem się zwierci,  
 A w tém mu xiążka wypadła  
 o śmierci.

Widząc to larwa, roztworzywszy ziewy,  
 Krzyknie: „Co znaczy ten kawał cholewy?“

Przelał się autor i zamilkł na chwilę,  
Rzeknie: „Nic, pani, to są rubrycele!“  
„Obaczym.“ wrzaśnie, i wtém zapalczywa,  
Z ziemi pobożną książeczkę porywa,  
Zajrzy, i czyta na siebie paszkwili:  
„A! klechu, bodaj cię djabli wzięli!  
„Kto ci dał prawo, za pobudką marną,  
„Tak mnie malować czarną?  
„Ty odrzutku Lojoli, tak wielkiego męża,  
„Za to żeś mnie opisał jak węza,  
„Za koncept nieladajaki,  
„Zażyj śmiertelnój tabaki!“

Próżno nasz autor exorcyzmy gadał;  
Próżno swe dzieło na innego składał;  
Próżne wybiegi, trzeba było słuchać,  
Śmierć się nieumie nigdy rozdobruchać.  
Ukląkszy zatém naprzeciw świątnicy,  
Wzniósł oczy w niebo—zażył ciemierzycy;  
A gdy mu w nosie srodze zakręciło,  
Kichnął, drgnął trzykroć i już go nie było!



Tak tedy mąż pobożny i poeta wielki,  
Który miał w głowie i klepki i belki  
    Idąc w niebieski przybytek  
    Zostawił dzieło małe,  
    Sobie na chwałę,  
    A nam na pożytek.  
Prawowierni chrześciance,  
Co na powszechne żądanie  
Xięę tę przebić śmieli,  
Jeśli czytelników swych przez to ujęli,  
    Nie pragną innéj nagrody,  
Tylko przez bliźniego miłości powody,  
    Za duszę autora,  
    Poezyi profesora,  
    Jeśli wola będzie czyja,  
    Zmówić trzy „*Zdrowaś Marija.*“  
Ja zaś com skłopotał głowę,  
Piszac tak długą przedmowę  
I Bakę musiałem świecić,  
By wam się lepiej zalecić,

Czy Hanc , czy Franc , czy La , czy Le ,  
  czy Lach ,  
Jak długi do nóg waszych upadam bah ,  
  bah , bah !

---

**DEDYKACYA**  
**LEONA BOROWSKIEGO.**

---

SZLACHETNEMU MNIE WIELOE MOŚCIWEMU PANU A PANU  
**PIOTROWI BUBIŃSKIEMU,**  
BURMISTRZOWI JEGO KRÓLEWSKIEJ MOŚCI MIASTA  
WILNA, PROMOTOROWI BRACTWA ŚGA RÓŻAŃCA,  
HETMANOWI BUŁAWY WIELKIEJ TEGOŻ ŚWIĘTEGO  
BRACTWA, MECENASOWI I PROTEKTOROWI MEMU  
ŁASKAWEMU PANU I DOBRODZIEJOWI

To dziełko pełne uwag światobliwych,  
Dedykuje i ofaruje,  
Jak następuje :

Słońce estymy  
Dla polskiej klimy !  
Z różannej strugi !  
Samsonie drugi !

Centrum honorów!  
Żywco autorów!  
Przyjm tę przypisnię,  
Co się umyślnie  
Do nóg twych ciśnie;  
A djabeł ań piśnie.

O! hetmanie, na rydwanie,  
Coś w ponsowym wiódł żupanie,  
Do Trok latem  
Z majestatem  
Processyją.  
W dzwony biją,  
Za twym śladem ludzie śpieszą,  
Boso, w bótach, wozem, pieszo,  
I łsiny,  
Jak patyny,  
I staruszki,  
Jak garnuszki;  
Ale, ale, ku twój chwale,  
Za tém wojskiem szły wspaniale

Twe obozy,  
Pełne wozy  
Miodu, wódki,  
Zapach słodki,  
I kielbasy,  
I frykasy,  
I wędzonki,  
I pieczonki,  
I jędory,  
I ozory,  
I kurczęta,  
I pulmenta.

Bóg cię bronił iść przez lochy,  
Gdzie czarownic sprośnych fochy!

Gdzie tańczą  
Z djabłów szują,  
Świece gaszą,  
Wiernych straszą.

Gdzie bazyliszek leży,  
A kto nań tylko nabieży,

Wnet on podobny do kury  
Zirknąwszy nań z ciemnej dziury

Oślepi, ogłuszy,  
Wywróci jak snopa,  
I już niemczyków kopa  
Tańczy koło tej duszy.

Owo, owo,  
Nie drwij głową  
Duszo święta, ni bezbożna,  
Bo tamtędy iść nie można.

Tyś waleczny!  
Nie był sprzeczny,  
Z djabły koncept niebezpieczny,  
Minąwszy szatański młyniec,  
Przez bity szedłeś gościniec,  
Przez aury świeże,  
Pod Trockie wieże,  
Z mnogim twym ludem.  
I sławne cudem

Bileś lbem progi,  
Bez żadnej trwogi.

Już chór skruszony  
Rznie w semitony  
Swe anty-fony;  
Dmą miechy w dudy,  
Szeptają ludy,  
W gęstym pokłonie,  
Wznoszą się wonie.

Letnia i drobna  
Każda z osobna,  
Babka, dziewica,  
Trzepie się w lica,  
Mołojce, jury,  
Wąsy, fryzury,  
Stają u kratki,  
I swe niestatki  
W skruszonym duchu,  
Składają w uchu

U spowiednika,  
Pragnąc krzyżyka.  
Po mszy, spowiedzi i po kazaniu,  
Każdy myśli o śniadaniu,  
Każdy swe oczy  
Ku tobie toczy,  
A obiadowa pora,  
Nowy laur dla Promotora.  
Tój sławy czując pochopy,  
Prowadzisz wszystkich do szopy,  
Przy okrzykach wesolości,  
Djabeł pęka od zazdrości.  
Ty zaś z myślą czystą,  
Wznawiasz rżęsiso,  
W cnój alternacie:  
„Do ciebie, bracie!“  
O! wesolości szafarko nektaru,  
Którego niebo z skąpego wymiaru,  
Spuszcza po łucie na nasze padoly,  
Mieszając w centnar licha i mozoly,



Któż teraz z ludzi zgadnie,  
Żeś jest w hetmańskim puharze na dnie?

Pielgrzymko górnego gmachu!

Jam cię poznał po zapachu,

I nikt cię nie zoczy,

Aż puhar do dna wytłoczy.

Już szmer radośny

Wprzód słaby, potem głośny,

Ucinki, żarty,

Humor otwarty,

Niewinne śmiechy,

Gry i uciechy

Osiadły szopy strzechy;

Lecz djabeł przekłęty,

Którego męczą grzechy,

Skoroś ty poniosła pięty,

Do miodowego rozcieku,

Namięszał diweldreku,

I brodą długiej wiechy,

Pozmiałął twoich ze strzechy;

A na to miejsce posadził,  
Którą z piekła wyprowadził,  
Zwadę z długimi zębami,  
Nafryzowaną węzami,  
W garści z kijami,  
Z zapuchłym okiem,  
I chromym krokiem,  
Tuż przy niej plotkę  
Czeczotkę

Nabożną jak kotkę.

Więc każdy, co łyknie,

Zmarszczy się i syknie.

Odchodzi mrużąc, roztrąca,

Zżyma się niechęć gorąca.

Wnet majster Bartek do majstra Szymona:

„Co to Waścina żona

„Cierpi do mojej baby,

„I u Łukasza sąsiada

„Z przekazem o niej gada?

„Chcesz, bym ci połamiał schaby?“

To mówiąc Bartek  
Cisnął mu w oczy półkwartek.  
W drugim kącie *item*  
Z szlachcicem Witem,  
Przemówił się brat Antoni,  
I porwali się do broni.  
Szlachcic miał ślad oczewisty:  
„Co ty, półdiable z jurysty,  
„Przejmujesz moje listy,  
„Którym pisał do przyjaciół?“  
I wnet go po uchu zaciął,  
A ten patryjarchalnie,  
Jak go na odlew palnie,  
Hrymnał o staje szlachcic  
I tylko nogą chyc, chyc, chyc,  
„Ratuj panie liber Szcyc!  
„Bo ten srogi certamen  
„Zrobi szlachcicowi *amen!*“  
Szcyc wnet z podróźnej apteki,  
Którój ma pełne kieszenie,

Dobvwszy mydlane leki

I podniebienie.

Tyś hetmanie , biegł z buławą  
Mitygować wojnę krwawą ,  
A znając te figle djable ,  
Wziąłeś w drugą rękę szablę ;  
Długoś rozwodził ,  
Aż nim uchodził ,  
I wrzawę tę pogodził ,  
A djabeł zły że nie zaszkodził .  
Wyplatał tobie sztukę ,  
Że miałeś potém kukę .

Słońce zaszło , padły mroki ,  
Každy rzuca święte Troki ,  
Jeden rakiem ,  
Drugi kula ,  
Łeb z siniakiem ,  
Nos jak dula ; —

O! Dubiński, niech Bóg strzeże,  
Ledwoś minął świętą wieżę,

Kiedy cię kruki  
Czarne jak żuki,  
Wypadłszy z chmury  
Porwały do góry,  
Jak wilcy jagnię,  
I posadzili w bagnie;

Lecz ty nieustraszony,  
Chociaż w błocie osadzony,

I za twe wielkie cnoty,  
Straciwszy żółte bóty,  
Patrzysz, alieć te kruki  
Przemieniły się w kaduki,

Nagie jak bizony,  
Łby czarne w rogach,  
Pazury na nogach,

Nos jak komma zakrzywiony,  
*Ac tandem* z tyłu ogony.

Poznawszy więc że to djabli,  
Jak niedobędziesz szabli,  
Jak nie zaczniesz żwawo.  
Machać w lewo i w prawo,  
Rąbać na krzyż,  
Wzdłuż, wszerek i wzwyż;  
Widzą czarty,  
Że nie żarty,  
Zatrąbili głośne larum:  
Zatrzęśli *totum tartarum*.  
Wnet srogie larwy,  
Różnych kształtów i barwy,  
Wypadły *estagno*,  
Okrzyczały całe bagno,  
Czepiąc się na twym kołnierzu,  
„A tuś nam śmiały rycerzu!“  
Lecz ty odważny na ciosy,  
Narąbawszy djabłów stosy,  
Skończywszy bitwę wygraną,  
Wracasz aż nazajutrz rano.

Jak o tém głośno gadano,  
Jak z ust twych własnych słyszano.  
Ja zaś mówię, niechaj żyje,  
Komum miasto dedykacje  
Napisał tę długą *chriję*  
I z czyjego dzbana piję,  
Łask słodkich liczne dowody.  
Co ma zawsze przednie miody,  
I lipczyki i trojniaki  
Nie żałując ich dla Baki,  
Czy w sobotę, czy w niedzielę.  
A więc u nóg twoich ściele  
*Opus* to oprawne w skórę  
*Cum humillimo operatore*,  
A twoje *magna nomina*  
Niech późna *proles* wspomina.

---





**DO CZYTELNIKA.**

---

**Panuj w świecie! nim straszna grobów pani  
Aktem tragicznym twoje serce zrani.  
Nie trudno, wierszów prawda dowieść  
może,  
Xerxesów perskich śmierć zmoęła,  
i zmoęze  
Alexandrów, by nowych Pompejuszów,  
Wielkich Datisów, Belizaryuszów,  
Emilijanów lub Milcyadesów,  
Rzymskich Fabianów, wiąż dzielnych  
Narsesów —**

Jój moc, wielmożność bez granic panuje,  
Silna potęga śmiało rozkazuje.  
Ta szybko płynie za bystre Sekwany,  
Elby, Aluty, Sabaudy, Rodany.  
Fortuny z życiem wydziera na wschodzie,  
Atlantów łamie silnych na zachodzie,  
Najdzie każdego w odległej Afryce;  
Jedna państwami włada w Ameryce.  
Nie trafi z nią się doktor dysputować,  
Ani filozof w kontr argumentować.  
Nikt się nie schroni w Sardyńskich Tu-  
rynach,  
Ani się skryje Węgrzyn w Waradynach,  
Francuz w Paryżu, a Hiszpan w Madrycie  
Wszędy doścignie śmierć jawna choć  
skrycie,  
Ta prawda wierszem tu jest wyrażona,  
Na dusz pożytek świata otworzona.  
Czytaj chętnie, miły czytelniku,  
A śmierć uprzedzaj cnotą, katoliku!

## **UWAGA ŚMIERCI**

**WSZYSTKIM STANOM SŁUŻĄCA.**

---

**Rzadki fenix ; rzadsza w świecie**

**Dobroć rzeczy: jak w komecie**

**Umbr szlaki ,**

**Złe znaki**

**W żywiołach**

**I ziołach.**

**Co śmierć wróży jak kometa ,**

**Saturn silny dość planeta**

**Do sporu**

**Odporu**

Nie najdzie  
Gdy zajdzie.

W życiu jęczym: ach, niestety!  
Szczęście, honor nie bez mety,  
Bez chłosty  
Dzień prosty  
Nie minie  
Śmierć słynie.

Pożegnał się ten z rozumem,  
Kto świat słaWił światel tłumem:

Kto ceni,  
Lub mieni  
Śmiećisko  
Światlisko.

Że tu dobrze, mało wiele,  
Chyba świadczy mądre ciele;

Kto uczył,  
Nie skuczył  
Sam sobie,  
W złój dobie.

Z pisma wiecie :  
Żle na świecie!

Życie wojna  
Niespokojna.

Ciało kat ,  
Świat psu brat ,  
A zaś, bies  
Zły to pies.

Czy czujemy  
Nim zaśniemy ,  
Czy pijemy,  
Czyli jemy,  
W grach ,  
Radach ,  
Brygadach ,  
Turbują,  
Katuja.

Ej do nieba  
Nam potrzeba !

Tam pokoje ,  
Słodkie zdroje ,  
Obloki  
W potoki  
Obfite  
Zakryte.

Świata okrąg krętna cyga  
Nędzna, szczupła, jako figa:  
Do nieba  
Potrzeba ;  
Ta meta  
Zaleta.

Nie nasyci świat pigułka ,  
Skruszy zęby twarda bulka :  
Kamieni  
Nie mieni  
W bżanty,  
Walkanty.

Bied, plag, płaczów świat jest skrzynia ,  
Co raz chorób, szkód przyczynia.

Zamczysta,  
Nie czysta:  
Na koniec  
Śmierć goniec.

---

**STARYM UWAGA.**

---

**M**ości panie weteranie,  
Dość świat szumi nim ustanie :  
    Z tych szumów,  
    Rozumów  
    Nabądźmy,  
    Nie błądźmy.  
Młody może, stary musi  
Bryknąć, bo go kaszel dusi :  
    W tém leki  
    Z apteki



Nie radzą,  
Ba, zdradzą.  
Mój staruszkę,  
Przy garnuszkę  
Darmo z gołą  
Warzysz ziola :  
Nic piwko,  
Choć z śliwką,  
Na dziady  
Pasz rady.

Wybacz, proszę, że cię bodzę  
W pospolitéj wszystkim drodze

Twój łubek  
Pałubek  
Zawlecze,  
Uciecze.

Zamiast konia  
Śmierć pogonia ;  
Kijek w rękę  
Ty bez łąku

I oklep,  
Gdzie twój sklep  
Pośpieszysz;  
Ucieszysz  
Sukcessorów  
Nie bez sporów;  
Srebrnej rosy,  
Złote włosy  
Poczubią,  
Cię zgubią  
Jak ścierwo  
Rozerwą.  
Raz zapłaczą,  
Stokroć skaczą,  
Że już trupa  
Cna chałupa  
Nie widzi,  
Bo zbrzydzi  
Woń gnoju  
Z pokoju;

Cała płata,  
Tam do kata!  
Stare grzyby  
Choćby ryby  
Pożarły,  
Potarły;  
Brząk łuska  
Nie łuska!  
Złota siatka,  
Ta im matka  
I ciotulą;  
Precz babulo!  
Trzos bratem  
Z Eufratem.  
Pieniążek,  
To bożek.  
Panie łysy,  
Tyś od misy  
Pierwszy w groby  
Do żałoby:

Peruka  
Oszuka ,  
Na włosy  
Są kosy,  
W oczach mary  
Okulary  
Śmiało stawia  
Nie zabawia.  
Za czasek ,  
Już w piasek  
Zdrobniejesz  
Spróchniejesz.  
Starość stęka ,  
Bo w niej męka  
Nieustanna.  
Kasza , manna :  
Choć żuje ,  
Nie czuje  
Posiłku  
W lat schyłku.

Kwaśna mina i ponura;

Dziad nie stąpi bez kostura :

Śmierć wita,

Z lat kwita!

Motyka

Spotyka.

Starzec ślepy, oraz głuchy,

Słaby z nosa spędzić muchy

Wszak zgoła

Nie zdola:

Jak bryknie,

Gwałt! krzyknie.

Przy swym zysku

Lat ucisku

Nie ukoi;

Mysz się boi

Choć czasem

Z zapasem

Ma kota

Ze złota.

**Dziad nazywa garby**

**Skarby :**

**Śmierć na skarby**

**Ma swe karby**

**Bez liku ,**

**Bez szyku**

**Podbiera**

**Zawiera.**

**Krzywo chodzi , garb przeważa ,**

**Niechaj każdy mocno zważa ,**

**Kto słyszy:**

**Szczur , myszy,**

**Parada**

**Dla dziada.**

**Wszyscy wiecie :**

**Dziad jak dziecię:**

**Śmierć przylepka ,**

**Grób kolebka ,**

**Kożuszki**

**W pieluszki**

Sposzyje,  
Spowije.

W grobie dobrze dość na dziada,  
Bo ucichnie wszelka biada :

Nie męka,  
Nie stęka;  
Nie lichy,  
Śpi cicho.

---

MŁODYM UWAGA.

---

**Za igraszkę śmierć poczyta,  
Gdy z grzybami rydze chwytą:**

Na dęby  
Ma zęby,  
Na szczepy  
Ma skłępy.  
Cny młodziku  
Migdaliku,  
Czerstwy rydzu,  
Ślepowidzu,



Kwiat mdleje,  
 Wędnieje ;  
 Być w kresie  
 Czerkiesie,  
 Ej dziateczki!  
 Jak kwiateczki  
 Powycina  
 Was pozrzyna  
 Śmierć kosą  
 Z lat rosą,  
 Gdy wschody,  
 Zachody.

Wszak poranek od wiecz  
 Nie daleki bez pozoru  
 Dzień z nocą  
 Karocą  
 Taż dąży,  
 Świat krąży.  
 Dniem nie długo słońce parzy,  
 Cienia chmury, gdy się żarzy:

Noc mściwa  
Sposzywa  
Blask szczyry  
W swe kiry,  
Po zachodzie kwiat w ogroju  
Płakać musi jak po ojcu :

Łzy rosy,  
Są glosy  
Do nieba,  
Bez Feba.  
Śliczny Jasiu ,  
Mówny szpasiu ,  
Mój słowiku ,  
Będzie zyku ,  
Szpaczkujesz ,  
Nie czujesz?  
Śmierć jak kot  
Wpadnie w lot!  
A za nie wiesz,  
Że śmierć jak jeź ?

Ma swe głogi  
W szpilkach rogi?  
Ukoli  
Dowoli,  
Aż jękniesz  
I pękiesz.

Czy ty głuszec, czy ty wrona?  
Dusznym sępów chwyci szpona,  
Twa główka,  
Makówka,  
W swawoli  
Nie boli.

Tobie w głowie skoki, tany,  
Charty, żarty na przemiany;  
Śmierć kroczy,  
Utroczy  
Jak ptaszka,  
Nie fraszka.

W ślepią babkę gdy śmierć skacze,  
O! czy jeden młodzik płacze —

Jéj dygi  
Złe figi  
Nie strawne  
Dość dawne.

Łasyś zbytne na cukierki,  
Jablka, gruszki i węgierki, —  
Śmierć jawna,  
Nie strawna,  
Połyka  
Młodzika.

Świat gomulka, tyś pigulka,  
Ale smaczna szczirom skórka:  
Gdy zwleka,  
Opieką,  
Wywędzą  
Lez nędzą.

Tyś jak pączek, czy ponpuszek,  
Od labędzich twych poduszek:  
Śpisz długo,  
Śmierć sługą —

Pościele  
W popiele.  
Młodzieniaszku,  
W adamaszku,  
W axamity  
Zbyt uwity;  
Twe lamy,  
Od jamy  
Nie skryją  
Zaryją!

Świat na morzu, tyś w korabiu;  
Śmierć róbaczek jest w jedwabiu:

Patrz, tchórze

Na morzu

Żle cale

Żle fale.

Kawalerze,

W pięknej cerze,

Na twe stany

Chcesz odmiany?

Odmiana  
Ześ z pana  
Brat łata,  
Gdy fata.

Kawalerów śmierć szyderca  
Zrywa gwałtem i z kobierca ,

Łopata  
Przeplata  
Wesele

W lez wiele.

Nie bąbź sadłem, czy jak masło:  
Nie jednemu życie zgasło.

Wszak mówią,  
Ze łowią  
Tak dudków  
Bez skutków.

Żywe srebro, paliwoda!  
Na igraszki czasu szkoda:

Czas drogi  
Sąd srogi

Co minie

Uplynie.

Nie dopędzisz *wczora* cugiem,

Nie wyorzysz *jutra* pługiem ;

Minęło, .

Zniknęło

Bez zwrotu

Powrotu.

---

**BOGACZOM CIEMNYM OŚWIECENIE.**

---

**O bogaczu,  
Godnyś płaczu!  
Masz sepety  
I kalety,  
Masz gody  
Wygody  
I futra  
Do jutra.**



Skarbiec pełny  
Złotój wełny,  
Złote runo;  
Lecz że z truną  
Twe juki,  
Dokuki,  
Sobole,  
Są bole.

Bogacz Boga miałby chwalić,  
I ofiary z bogactw palić;  
Bóg w niebie.  
U ciebie  
Bez wrózek  
Skarb bożek.

Jemu serce, kłopot życia  
Jest oddany, dla nabycia  
Zysk cały  
Nie mały,  
Kłopoty,  
Suchoty.

Wszak zwiędniałeś,  
Ołysiałeś  
Jak skorupa  
Liczykrupa:  
Twa mina  
Wędlina  
Dla szczurów  
Z pod murów.  
Wysuszyło złote żniwo;  
Abrahama czeka piwo :  
Po chwili  
Posiłki  
Śmierć łzami  
Konwiami.  
Twoje złoto  
Jako błoto,  
I zapasy  
We złe czasy,  
Z lat stratą  
Łopatą

Śmierć z chuci  
Wyrzuci.  
Mości panie,  
Z gliny dzbanie,  
Polewany,  
Pozłacany:  
Nie głucho,  
Że ucho  
Urwie się  
Stłucze się.

Ma świat cały cię w respekcie:  
A ty wszystkich w tym despekcie  
Że czyste  
Wieczyste  
Wsi liczysz,  
Dziedziczysz.  
Lecz ta wada,  
Że świat zdrada.  
Co się wznieci  
Krótko świeci:

Świat burka,  
Twa skórka  
Niech zważa  
Poważa.

Dbasz w brygady  
Dbasz w parady,  
W złocie chodzisz,  
W złościach brodzisz —  
Ta fama  
Jest plama.

Trup w szatach,  
Duch w latach.

Wszak karmazyn w małej cenie,  
Gdy w pakłaku złe sumienie.

Grzbiet łśni się,  
Duch ćmi się,  
Sierota  
Hołota.

Masz tytuły  
I szkatuły,

W kiesach złoto  
W sercu błoto  
Niecnota,  
Hołota,  
Przemaga,  
Zniewaga.

Masz parepy, pasłe cugi,  
Choć nad włosy większe długi

Parady  
Bez rady,  
Przychodów  
Rozchodów.

Masz rządziki  
Kapelijki,  
Menuet skaczesz,  
Nim zapłaczesz,  
Źle żyjesz,  
Zawyjesz.

Śmierć nie śmiech,  
Dudy w miech.

Teraz w rusa  
Rwie pokusa,  
A w tryszaku  
Smak jak w raku.  
Grasz tego  
Z przysięgą.  
Bez chluby  
Rad w czuby.  
Karty, szachy  
Niszczą gmachy,  
Z Faraona  
Dobra strona  
Faluje,  
Czatuje.  
Odmiana,  
Przegrana.  
Mości panie!  
Moje zdanie:  
Tój minuty  
Do pokuty.

Z pieniędzy  
Daj nędzy,  
Płać myto  
Kalitą.

---

**PANOM UWAGA.**

---

**Wy panowie,  
Wy grandowie,  
Czy krzesłowi,  
Czy drążkowi,  
Patrzajcie,  
Zważajcie  
Poważnie,  
Uważnie.**

**Bóg Pan panów i hetmanów,  
Jeden Rządca wszystkich stanów,**



On nosi,  
Wynosi,  
On zruszy  
On skruszy.

Przezeń orły i motyle,  
Ile sił da, mogą tyle;

Nic z siebie;  
W potrzebie  
Lamparty  
Lwów warty.

Z jego woli  
Choć powoli  
Harde parki  
Łamią karki,

A szturmy  
Wież hurmy  
Gdy zoczą  
W lot tłoczą.

Jego summy, szczuki, mole,  
Karpac, Krempak, lasy, pole,

Gdzie zorza ,  
Gdzie morza,  
Panuje  
Góruje.

Chwalcieź Boga przy powadze,  
Honor rzeczce: niezawadzę  
Zbawieniu ,  
W imieniu  
Wysokiém,  
Szerokiém.

Wielkie domy niech honory  
Przy zalecie cnój pokory  
Dziedziczą  
I liczą  
Z ozdoba ,  
Cnót próbą.

Wielcy, wyższe myślcie rzeczy,  
A zbawienie w wyższej pieczy  
Trzymajcie ,  
Dźwigajcie ,

Sumienie

Nad mienie.

Świat was liczy między bogi.

Bozka bojaźń niechaj trwogi

Dodaje,

Nim staje

Przeboru

Z honoru.

Bądźcie sercem piastunami

Kto uczynił was panami,

Korzcie się,

Módlcie się

Publicznie,

Tak ślicznie

Jaśniejecie, na świeczniku

Gaśnie słońce w swym promyku:

Pomrzecie

Zgaśńiecie

Jak śmiecie

Na świecie.

Cedry, dęby i topole,  
Niszczą, kruszą wichrów wole.

Pan jak dąb,  
Śmierci żąb  
Z pnia zwali  
Obali;  
Krzesa, trony  
Jój ogony  
Zacierają  
I chowają  
Ordery  
Do pery.  
Grobowce  
Pokrowce.  
Wszak nie w cepy  
Żyzne sklepy,  
Więcej łupów  
Z pańskich trupów  
Dość snadnie  
Nieskładnie

**Pan padnie  
Śmierć władnie.**

**Na wspaniałe głowy, szyje,  
Ostro patrzy, cynkiem bije:**

**Na łaski  
Pasz łaski,  
W jej chęci  
Pieczęci.  
Wielkie głowy!  
Niech gotowy  
Pokłon będzie  
Tu i wszędzie  
Jednemu,  
Wielkiemu  
Prawemu,  
Sędziemu.**

---

## UWAGA DAMOM.

---

Świetne damy!  
Świat was w ramy  
Jeszcze w życiu,  
W dobrém byciu  
Wprawuje,  
Szacuje,  
Tak wzięte  
Jak święte.  
A śmierć ślepa  
Jak szkulepa

Nic nie zważa ,  
Nie poważa,  
Chimera!  
Odziera—  
Co złoto,  
Jój błoto .  
Na fontaże  
Mars pokaże,  
Na fryzury  
Głodne szczury  
Gotuje ,  
Pudruje  
Śiwizną ,  
Zgnilizną .  
Umysł hardy  
Na kokardy  
Fatów szpony ,  
Girydony,  
Tak szuby  
Jak czuby

Zwlekają,  
Zdzierają.  
W lot kapturki  
Podrą szcurki,  
Tam bukiety  
I tupety.—  
Ej boginie!  
Wszystko zginie,  
Wasze imie  
W krótkiej stymie:  
Śmierć strzyże  
I krzyże,  
Manele  
Rwie śmiele.  
Darmo kanak zdoła głowy.  
Gdy u kogo rozum sowy.  
Przeważa,  
Niezważa —  
Zgnić w grobie  
Ozdobie.



Gdzie testament tamto lament,  
 Łzy toczą się na dyament :

Ach perło!

Jak berło

Śmierć zmiata

Do kata . . .

W świata morzu okręt drogi  
 Z czubem zerwie wicher srogi ;

Popłynie ,

Ach zginie ,

W lez rzeki

Na wieki .

Rogów moda jak wicina,  
 Wiatrem dęta pajęczyna

Skurczy się ,

Pomści się .

Śmierć nagle ,

Na żagle .

Nic wam damy

Złote lamy ,

Bez urazy,  
Ani gazy,  
Mantele,  
Manele  
Nie dadzą,  
Zawadzą.

O Dyanno! z ciebie mąra,  
Czy poczwara, gdy czamara

Przybierze  
W ofierze  
Much rojem,  
Rop zdrojem.  
Nic nie miło,  
Gdy się zgnęło;  
Sztofy, tury  
I purpury,  
Wachlerze  
Trup cerze  
Odmiata  
Do kata!

Nic po stroju,  
Człek wór gnoju,  
Pompe zbrzydzi,  
Świat ohydzi.  
Odrzuci,  
Bo nóci  
Gazeta!  
Waleta!  
Śmierć niemodna;  
Kiedy głodna  
Na ząb bierze,  
W cudnej cerze,  
Z rumieńcem  
I wieńcem  
Panienki  
W trumienki.

---

## RYCERZOM UWAGA.

---

**Dumny z miny bohaterze,  
Odkryj umysł, powiedz szczerze,  
W humorze  
Nie tchórze  
Krzewią się,  
Gnieżdżą się .**

**Tyś przybrany w pancerz, w spiże;  
Twój Bucyfał uszmi strzyże;**

Sam mdlejesz,

Truchlejesz!

Dla Boga!

Zkąd trwoga?

Wszak na strachy są sztokady,

Dzidy, dardy, kołczan, szpady,

Są działa,

I strzała,

Są wozy

Obozy.

Słyszę mówisz: „Nic mi rany,

„Nic plezyry, nic kajdany,

„Moc biedna,

„Śmierć jedna,

„Nas trwoży,

„Strach mnoży”.

Śmierć sroższa nad puginały,

Nad rumelskie dzidy strzały,

Nad groty,

Nad rotę;

Śmierć strzyże  
Paize.

Mój rycerzu, tchórz w kołnierzu,  
Gdy śmierć stawia w twém przymierzu.

Ta liga  
Nie figa!  
Zła mara  
Ta para.

Ona pędzi ogniem tchnące  
Lwy, tygrysy, jak zajace,  
Pancerze  
Jak pierze  
Drze, psuje  
Tratuje.

Lotne sępy i orlęta  
Tłoczy, dławí jak pisklęta,  
A znaczki  
Jak raczki  
W lot szepcą,  
Gdy depcą.

Cudzych fortun ci siepacze  
Płaczą straszni jak puhacze,

Boleją,  
Truchleją;  
Pasz miny  
Z ruiny.

Nie dostoi kirys kroku  
Gdy już staną fata z hoku,—

Śmierć żarty  
Z lamparty  
Wszak stroi  
Ze zbroi.

Darmo skrzydła rozpościerać  
Darmo w wojsku się zawierać,

Śmierć bunt  
Przez runty  
Sprawuje,  
Zwojuje,

Macedończyk zburzył Greci,  
Sam w Kocita wleciał rzeki,

Tam spłynął  
I zginął,  
Gdzie groble  
Na wróble.

Xerxes wody brał w okowy,  
Nie przedłużył lat osnowy:

Tyś kłábek  
Nie dábek,  
Broń nitki,  
Nim kwitki

Żwawy marsaty słuźalec,  
Gdy z piór strusich choć kawalec

Cię zdobi,  
Sposobi,  
Choć w Marcu  
Do harcu.

Choćby matką twą Bellona  
Była — jednak fatów szpona

Cię ściśnie  
Zawiśnie,



Ich tęga

Potęga.

Dziwiąc się cię widząc place,

Applaudują bomby, race,

Przy strzałach

I wałach,

Bułatach,

Granatach,

Przecię zamki

Jak bez klamki,

Twe mózdzierze

Jak pęcherze

Rozdziera,

Otwiera,

Śmierć psuje,

Rujnuje .

Nic w kaftanach z drutu hafty,

Pęką prędko jako tafty;

Wszak parka

Dość szparka ,

Dogodzi  
Uchodzi.  
Śmierć w pokoju  
Czyli w boju  
Marsz, marsz! każe  
I pokaże  
Mars czoła:  
Ty zgoła  
Zemdlejesz,  
Strupiejesz.  
Trąby ra! ra!  
A śmierć gra; gra!  
Kotły bum! bum!  
Z domu rum! rum!  
Ruguje  
Rumuje,  
Plac bierze —  
Żołnierze!

Ach! rozdziału duszy z ciałem  
Nie zasłoni cekauz wałem!

131

Śmierć ściele

W popiele:

Ma lochy

Na prochy.

---

**DUCHOWNYM UWAGA.**

---

**Mości xiężu, pieścidelko,  
Proszę zgadnąć, gdzie pudelko**

**Zamczyste,**

**Sklepiste?**

**Co xięży**

**Mitreży?**

**Wszak w kościele klejnot drogi,  
Xiądz, nie mosiądz, skarb to mnogi.**

**Więc strata**

**Zakata**

Dość znaczna  
Nie baczna,  
By nie była, fata skryją  
Dość przezornie i zaryją,  
Tak wiecznie  
Bezpiecznie,  
Od zguby  
Bez chluby.  
Mój duchowny  
Dość wymówny,  
Lecz na stronie  
Nie w ambonie;  
On cicho:  
Grzech lichy  
Nam robi  
Nie zdoła.  
Gdy pożary, we dzwon biją,  
Wraz kościelne spiże wyją;  
Gdy grzmoty,  
Z suchoty,

Gdy chmury  
Z nieb góry.

Ach! pioruny z gniewu chmury  
Rzuca gęba z impostury:

Wołajże  
I dbajże  
Nasz Mufty,  
Mów, mów ty!

Nie zaleta czci kapłańskiej  
Być dozorcą trzody Pańskiej;

A trzody  
Do zgody  
Nie wprawiać,  
Namawiać.

Xiądz nie xiężyc, niechże grzeje  
Słońcem cnoty, niechaj wleje

W nas ducha  
Aż skrucha  
Na duszy  
Nas skruszy.

Mości xiężu,  
Twe orężu  
Brewijarze  
I ołtarze  
Znać dają,  
Wołają:  
Oprawy  
Poprawy.

Sam nie chwalisz mości xiężu

Kto źle chowa swe orężu:

Mój xiężu,  
Orężu  
Zapasy  
W złe czasy.

Nie chowajże je w pokrowcu,

Nim zagrzebią cię w grobowcu

Do dania  
Nie brania,  
Kurcz męczy  
I dręczy.

Z ręką skąpą zgniją oczy,  
Wkrótce życie w dół poskoczy

Szostaki

W żebraki

Pozbywaj,

Zdrów bywaj!

Xiądz xiąg miewa futerały,

A pokrowiec w trumnie trwały

Śmierć mściwa

Sposzywa,

Gotuje,

Czatuje.

Zła nowina mości xiężę,

Nas czekają żaby, węże!

Dzwonnica

Tęsknica,

Zahuczy,

Zamruczy.

Żyj z ołtarza mój pasterzu,

Trzymaj z Bogiem nas w przymierzu



Skutecznie,  
Statecznie,  
Cnotami,  
Modłami.  
Bożych darów,  
Nie z puharów  
Ampuleczką  
Nie lampeczką  
Używaj,  
Przebywaj;  
By nad stan  
Nie był dzban.

Mości xiężu teologu,  
Nim w śmiertelnym staniem progu

Nas spytaj  
Przeczytaj  
Z Psalterza:  
Śmierć zmierza.

Mości xiężu kapelanie,  
Kiedy pora nam nastanie,

Ze tańce  
W rózańce,  
Nowinki  
W godzinki,  
Zamienia się? nasze karty  
W xiązki święte? bo niezarty!  
Zartujem  
Kartujem  
Śmierć czeka  
Człowieka.  
Świat nie światło: ty świecznikiem,  
Oświecajże słów promykiem,  
Ni chuchu  
Ni ducha  
Ćmią cienie  
Sumienie.

---

**DWORSKIĘJ MŁODZI UWAGA.**



Pożegnał się ten z rozumem,  
Kto dwór zwał łask wielkich tłumem.

Tam łaski  
Jak trzaski

Latają

W łeb dają.

W obietnicach złote góry,  
W skutku kruche łask farfury:

Pan dworski

Kot morski,

Choć mowny

Niełowny.

Z domu wiedzie dość paradnie,

Lecz wyjedzie — oklep snadnie;

Stół chiński,

Koń fiński

Zakaty

Strokaty.

Ty dworaku

Nieboraku,

Kręcipięto,

By nie wzięto,

Patrz nieba:

Coć trzeba

Uważaj

Poważaj.

Tam wiek tracić młodym fama,

Lecz w sumieniu znaczna plama:

Gdy młodzi

Co szkodzi

To dbają

Chwytają.

Dworskie mody, polityki,

Łacno łamią cnoty szyki.

W nich smaku

Jak w raku :

Bez cnót nic!

Będziesz fryc.

Złych kompanów straszne roty,

Z nich cię bierze grzech w obroty.

Niecnota

Holota

Kolega

Dolega.

Ze złym liga w długim czasie

Trzyma serce jako w prasie,

W niedoli

Swawoli :

Złe kluby

Do zguby,

Nie dasz danku farbie z kretą  
Dwór bez cnoty nie zaletą ;

Maniery  
Cnót cery  
Są próbą  
Ozdobą.

Własnych fortun dwór podszewką  
Być mienisz—lecz tą polewką

Choć żyjesz,  
Nie styjesz :  
Wszak długi  
W zasługi.

Kręci wirem świata morze,  
Paliwoda tyś we dworze

Szeptami  
Plotkami  
Dość sprawny  
I jawny.

Latasz wszędy gdzie nie proszą,  
Szczęścia skrzydła cię unoszą,

Któs mydłem  
Ty skrzydłem  
Cię zdradzisz,  
Źle radzisz.

Z fortun kołem mózg się kręci,  
Fatów obrót nie w pamięci

O kołku,  
Być w dołku,  
Z fortuny  
Do truny.

Nie nasycą tany dworów,  
Milsze tony świętych chorów:

Tak wiecznie  
Bezpiecznie;  
Ta rada  
Nie zdrada.

Więc co żywo skocz ochoczo  
Za instynktem szłapio, kroczo,

W niebie dwór;  
Świat plew wór:

Tam meta

Zaleta.

Na dworskiego polityka

Nie igraszka jest motyka,

Łopata,

Gdzie chata

Pokaże

I wskaże.

---



**CUDZOZIEMCOM UWAGA.**

---

**W**itam gości w naszym kraju,  
**Z** wami chętnie, jakby w raju.  
    **Ż**yc chcemy,  
    **B**ędziemy  
    **S**połecznie  
    **S**tatecznie.  
    **W**asze strony  
    **J**ak Dodony  
    **C**udze kraje,  
    **M**ówne gaje

Was pytać,  
Was witać  
Pragniemy,  
Życzemy.

Miły gościu mości panie  
Prosim: dajże serca zdanie

Ocz chodzi?  
Co szkodzi?  
W tych krajach  
Czy rajach.

Słyszę mówisz: „Polskie kraje  
„Codzień mają śliczne maje!“

„Wesoło  
„I czoło  
„Pogodne,  
„Swobodne.  
„Jeno marce  
„Złe na starce;  
„W zimne stycznie  
„Niezbýt ślicznie:

„Tam groby  
„Choroby  
„Dość gęste  
„I częste.  
„Liczą w lutyh  
„Z lat wyzutyh;  
„Z listopady  
„Jako grady  
„Padają,  
„Chwytają  
„Całuny  
„Do truny.“  
Mości Panie;  
Myli zdanie:  
*Niechaj baju*  
*Umrzesz w maju,*  
Przysłowie  
Opowie;  
Tak uczy:  
Śmierć kluczy.

Więc ostróźnie, panie Włochu,  
Nietruj zdrowia w Polskim grochu

Bo krzyknie

I ryknie

Och! pan Włoch!

Zły tu groch!

Kwaśno, słono ktoś niejada;

W przasném, w słodkiém siada zdrada;

Oszuka

Dokuka;

Dość jedna

Śmierć biedna.

Mój Francuzie!

Wierzaj muzie:

Ruskie kwasy

Wszystkie czasy

Dość psują,

Dość trują

Bez soli,

Śmierć boli.

Ej, Francuzie!  
Mór w kapuzie  
Oślep chwytą  
Ani pyta  
Czy ty *La*,  
Czy *De la*?  
Czy ty Franc,  
Czy ty Hanc?  
Śmierć Francuza  
Jak kobuza ;  
A Niemczyka  
Jak kulika  
Kusego,  
Tłustego  
Osiecze,  
Opiecze.  
Panie Niemcze,  
Cudzoziemcze!  
Przy defektach  
Nic po fechtach ;

*Nic Vus, vas!*

*Der die das!*

*Śmierć: raus! raus!*

*Kumerauz!*

Nic tesaczki

Nic kruchlaczki!

Miej ochotę

Bronić cnotę:

Przez szpady

Układy;

Dość szparka

Pchnie parka.

Cnót się chwytaj bez odmiany,

Szacuj parol Bogu dany:

Z parolu

Bez bolu

Schódź z placu

Bez płaczu.

W modnym kroju

W krótkim stroju

Język długi  
Złe zasługi  
Odbiera  
Zawiera.  
Precz kusa  
Pokusa!

---

**MIASTA OBYWATELOM UWAGA.**

---

**M**iasta zdobią kamienice,  
Rynki, gmachy w tąż ulice,  
    **I**mbary,  
    **K**oszary  
    **P**rzydały  
    **D**ość chwały.  
**G**óre biorą niebotyczne  
**W**ieże, wały, zamki śliczne;  
    **A** przecie,  
    **J**ak wiecie,



Są hardzie  
W pogardzie.  
Świat mieszczany  
Między pany  
Wszak nieliczy,  
Jeszcze krzyczy  
Na możność,  
Wielmożność,  
Krzywi się,  
Marszczy się.

Jedna dla nich śmierć cudowna,  
Która panów z gburem równa :

Zarównie  
I głównie  
W pałace  
Kołace.

Szczupła wielkim miastom chluba,  
Gdy altecóm grozi zguba ;

Nadejdą  
I wejdą

**Ruiny**

**W machiny.**

**Arsenały od perzyny**

**Nieobronią od ruiny:**

**Wszak miasto**

**Jak ciasto**

**Rozgniota**

**Z bied rotą.**

**Jak rdza zjada styrskie stale,**

**Tak Mars broczy w krwi kanale**

**Fortece,**

**Altece,**

**Na zguby**

**Pasz chluby.**

**Słońca promień śnieżne góry,**

**A śmierć niszczy miejskie mury**

**Dość częsta**

**I gęsta**

**Nowina**

**Ruina.**

Lekki laufer śmierć nie chromy :

W lot obleci sklepy, kromy,

Okraży,

Choć dąży

Powoli

W niedoli.

Więc rynkowy,

Ratuszowy!

Niech łokciowy

I szynkowy

Swe zbiory

Za wiory

Poczyta,

Cnót pyta.

---

**NĘDZNYM TU KMIECIOM.**

---

**Biedni kmiecie! to powiecie,  
Ze was cetnar prac dość gniecie:**

**Tu praca  
Jak prassa  
Lud tłoczy  
Roboczy.**

**Bieda rani i dokucza,  
Jak żar rybkom z siatek, z bucza;**

**Atoli  
Powoli**

Bóg koi  
I goi.  
Kmiotek stęka,  
Że tu męka;  
Lecz przy zgonie  
Nientonie  
W łez rzekach,  
Po wiekach  
Po potach  
Kłopotach.

Wszak weselój, śmielój chłopiek,  
Co jak mrówka dźwiga snopek,  
Po cepie  
Śpi w sklepie,  
W dolinie  
W perzynie.  
Ty oraczu,  
Pełen płaczu!  
Śmierć macocha,  
A twa socha . . .

Co wskóra?  
Ej skóra  
Zaboli!  
Gdy zgoli.  
Śmierć i chłopcy,  
Jako snopy,  
Z gruntów brozdy  
Jako drozdy,  
Wybiera,  
Zawiera,  
Tratuje,  
Morduje.  
W czysca sieci  
Jak w osieci  
Kąkol duszy  
Twój wysuszy,  
Wywróci  
Wyklóci,  
Naparzy  
Rozżarzy.

Twe woliki trzymasz w pługu,  
A śmierć ciebie weźmie w długi,

W oborze

Z płęc sporze

Odzienie,

I mienie.

---

**UWAGA ZABAWNYM,  
CZY ZATRUDNIONYM CHMIELEM GŁOWOM.**

---

**Na waletę, wiersz-by metę**

**Założył—lecz swą zaletę**

**Zakaty**

**Wiwaty**

**Wznawiają**

**Wskrzeszają.**

**Jużby rychło oschło pióro,**

**By niedały weny sporo**

**Achtele,**

**Butele,**



Puhary,  
Nim mary.

Tyś bez wierszów dosyć sławny  
Z oczu, z mordy opój jawny,

A z brzucha

Bez ucha

Baryła

Otyła.

Bez liwarów, gęba kufa,

Półknąć antał sobie ufa;

Niezmyli,

Wychyli

Dość smagle

I nagle.

Darmo puzdro, lepiej w pipie;

Gdy smak smagły język szczypie:

Dogodzisz,

Wszak brodzisz

W aptece

Jak w rzece.

Smagło chlustasz trunek różny,  
Często za tém tyś podróżny

Do Rygi

Pó figi

Obfite

Sowite.

Oczy mokre jako bańki,  
Nic niewidzą jeno szklanki.

Jak wstanie,

Dostanie.

Bolą oczy blachmalowe,  
Gdy szkła drobne są stołowe,

Wraz huczysz

I tłuczesz

Na miazgi

Drobiazgi.

Stłukł się respekt na kieliszki,  
Zbrzydziły je twoje kiszki

Antały

Twe pany,

Czapkujesz

Warujesz.

Gęba huczy chmielem dęta :

„Niech piskłęta, czy karłęta

„Tym trużą,

„Traktują;

„Mnie miła,

„Baryła.

„Mnie choć z lagrem daj achtele,

„Co najżywiej nieś butele,

„Niech zginą,

„Mnie miną

„Kaczeczeki

„Lampeczki.“

Kurza główka choć omdlewa,

Dobra gęba jak cholewa

Nagrodzi

Gdy brodzi

W roztoczy

Po oczy.

Stój dla Boga, obiboku!

Patrz choć zézem, śmierć na oku,

Dopijasz,

Dobijasz

Twe życie

Nieskrycie.

Żal mi ciebie zmokła kokosz:

Będzie we łbie w mózgu rokosz,

Twa skórka,

Jak burka

Na słocie

I w błocie.

Żal mi, klocu! brzuch machyna

Rozpłynie się jako glina:

Drżysz z febry,

A cebry

Niezmylisz,

Wychylisz.

Akwawita

Dobrze świta,

Od węgrzyna  
Twa czupryna  
Jeży się  
Choć lśni się,  
Cóż trwoży  
Śmierć wróży.

Nieodeprzesz nosem ryjąc,  
Niewymodlisz czołem bijąc:

Twe mary  
Legary  
Swobodne  
Wygodne.

Z czar, nie z czarów, twe choroby,  
Popchną w groby trunków proby.

Mixtura  
To fura  
Dość lotna  
Obrótna.

Próżna flaszka cię odstrasza,  
Próżna krypta cię zaprasza;

Butele!  
Łez wiele  
Przydacie  
W lat stracie.  
Mięczą gęby  
Suche zęby,  
Brzuch pakują;  
Nieżałują  
Ryczałtem,  
I gwałtem  
W grób śpieszą,  
Niecieszą.

Dość-że paku! wiek na haku,  
Z lury gnoju wstań, robaku!

Robacy  
Bez pracy  
Otoczą  
Roztoczą.

Rzucaj chmiele, brzydkie ziele,  
Zamknij gębę, stul gardziele;

W te ziółka  
Jak pszczołka  
Śmierć wleci,  
Kark zleci.

Kuflów smoku, obiboku!  
Przetrzyj oczy w życia zmroku,  
Wiersz budzi,  
Nieludzi:  
Wraz zaśniesz  
I zgaśniesz.  
Dobijaj się,  
Dopijaj się  
Nieba łzami  
I cnotami;  
Tam miara  
Nie mara,  
Wieczysta  
Rzęsista.

Śmierć jak małpa to wyrazi,  
Co nas zdobi, lubo kazi:

168

Jak poczniesz,  
Tak spoczniesz,  
Wschód jaki  
Zmrok taki.

---



**RADA WSZYSTKIM STANOM.**

---

**W**szystkie stany  
Naprzemiany  
Upadajcie  
Wyciskajcie  
Z powieki  
Łez rzeki,  
Sędziemu  
Świętemu.  
Bożkie rany  
Jako ściany

Niech zasłonią  
I obronią  
Każdego  
Grzesznego  
Od kary  
Nim mary.  
I Maryja  
Niech niemija  
Wnętrznosciami  
Zasługami  
Folgując,  
Ratując  
Człowieka,  
Co czeka.

---

**UWAGA PRAWDY Z ROZRYWKĄ.**

---

**Grzeszniku**  
**Bez-liku!**  
**Ach, grzech, grzech,**  
**Nie śmiech, śmiech!**  
**Śmierć matula**  
**Jako dula**  
**Już na nosie,**  
**Dbajmy o się**  
**Grzeszniku!**  
**Indyku**

Nadęty,  
Przeklęty  
Stul ogona,  
By zbawiona  
Była dusza,  
Ciała tusza  
Od szlagi  
Czy plagi  
Śmiertelnej,  
Piekielnej.  
Prawda radzi,  
Pycha wadzi:  
Ta chymera  
Lucypera  
Zniżyła  
Wtrąciła  
W łez rzeki  
Na wieki.  
Śmierć babula  
Jak cybula

Łzy wyciska,  
Gdy przyciska.  
Twa główka  
Makówka  
Nieboli  
W swój woli.  
Śmierć macocha  
Kto grzech kocha,  
Z kosy stali  
Walkiem wali,  
Z miłości,  
Aż kości  
Wylazą,  
Z urazą.  
Śmierć matula  
Nas przytula  
Głaszczę, wabi,  
Nim zadłabi,  
Grzeszniku!  
W kąciku,

Nie ślicznie,  
Publicznie.  
Śmierć matula  
Usta stula  
W gardle kością,  
Stawa ością  
Co ma, tka  
Ta matka,  
Nic niema  
Ta mama,  
Nic i tobie nieda w grobie,  
Na jój łonie spocznieś sobie  
Ubogo  
I z trwogą  
Po polach  
Na molach.  
Gdy śmierć zmoże  
Niepomozę  
Broda ruda  
Ani duda,

Ni lez tłum  
Kotłów bum,  
Trąb ra, ra,  
Gdy zagra,  
Maski, fraszki,  
Oraz flaszki,  
Nic muzyki  
Złe żarciki :  
Za karty  
Tam harty,  
Za tuzy  
Tam guzy.  
Ty łyk łyku  
Smokczesz byku  
A śmierć w szyku  
Na przesmyku  
Już stawa  
Przygrawa  
Niestety,  
Menuety!

Ty hul huli  
Do gębuli  
A śmierć stuli,  
Czas już luli  
W napoju,  
Opoju!  
Za szklanki  
Da bańki.  
Śmierć myśliwiec,  
Młodzik siwiec,  
Bez harapu  
Capu łapu  
Uszczwany,  
Zszarpany,  
Wnet jęknie  
I stęknie.  
Jednym ciągiem  
Kosy drażniem  
Sięga pana  
I Iwana



W łeb wali,  
Obali,  
Nim zgubi  
Naczubi.  
Śmierć ślepucha  
Koło ucha  
Śmiało chodzi  
Wielu zwodzi  
Gdy wiwat,  
Czyli lat  
Życzemy,  
Pomrzemy.

---

**UWAGA NIKCZEMNOŚCI ŚWIATA.**

---

**W**iwat Jezus i Maryja

Śliczna w niebie kompanija!

Łaska Bozka grunt, grunt, grunt,

A świat cały fig funt, funt.

Nic potentat, nic król wszelki,

Jeden Bóg nasz pan to wielki.

Łaska Bozka etc.

Ludzka przyjaźń dla zabawy,

Bóg przyjaciel jeden prawy.

Łaska Bozka etc.

Nio bogactwa, nic fortuny,  
 Zebrak, bogacz wpadnie w truny

Łaska Bozka etc.

Złotogłowy, axamity

Drze śmierć z głowy strusie kity

Łaska Bozka etc.

Zęby czasów rwą sobole,

Karmazyny toczą mole.

Łaska Bozka grunt, grunt, grunt,

A świat cały fig funt, funt.

Jak brylanty, tak kokardy

Ząb pokruszy czasów twardy

Serenady

Pełne zdrady,

Komedye

Tragedye,

Promenady i bankiety

Prędko biorą swe walety;

A opery

Śmiech to szczery,

Jako sceny  
Krótkiej weny.

Niewiozą dzielne cugi,  
Musim płacić fatum długi,  
Szląpio, kroczo i ochoczo  
Dążą fata ani zboczą.  
Grób kareta, wozem mary  
Fantem będą wraz czamary.  
Życie zdrowie—pajęczyna,  
Świat sam spłonie, ta przyczyna.  
Tu snem szczęście, chwała marą,  
Młodość, piękność, lat poczwara,  
Dzisiaj rozkosz i bogactwo,  
Jutro ropa i robactwo.  
    Świat światelko,  
    Śmierć miotelką  
    Wraz wymiecie  
    Twe rupiecie.  
Próżność świata, bąbel dęty,  
Prędzej niknie niż wir kręty.

Świat skorupa  
 Liczykrupa,  
 Skąpo daje,  
 Hojnie łaje.

Jego skarby z słomy sieczka,  
 Sława słaba jak banieczka.

Niebezpieczna z światem liga,  
 Kto niezerwie, temu figa.

W niebie wieczność, grunt; grunt, grunt,  
 Świat dość mały punkt, punkt, punkt.

Sami wiecie,  
 Źle na świecie,  
 Ej, do nieba  
 Nam potrzeba!

Świat bałamut i fiut, fiut,

Nic po nim, nie gut, gut, gut.

Dwór niebieski to dwór, dwór, dwór,  
 Świat plew pełen wór, wór, wór, wór.

W niebie wieczność grunt, grunt, grunt,  
 Świat dość nędzny punkt, punkt, punkt.



**SKRYPTA**

**O. BAKI S. J. ŚWIEŻO ODSZUKANE.**

---

**VATIBUS VATICINIUM**

**CZYLI**

**UWAGA O ŚMIERCI NIECHYBNEJ POETOM SŁUŻĄCA.**

**(Fragment).**

---

**Do was mówię, poetowie,  
Co tyracie czas i zdrowie,  
By wspaniale  
Błysnąć w chwale ;  
Zyskać *nomen immortale.***

Myślami dalecy,  
Spójrzcie za plecy :  
Oto czyha śmierć ponura,  
Czysto chytry kot na szczura ;  
Wnet poskoczy nieleniwa,  
Już na nosie palcem kiwa ;  
    Krzywi paszczę,  
    W zęby klaszcze —  
    Ej filutka!  
    Ani ujrysz gdy da szcutka!  
Rad czy nierad, wieszczu miły,  
Dasz koziolka do mogiły ;  
    Ej boleśnie  
    Zacząć pieśnię,  
Kiedy skończyć już niewcześnie!  
    A mole i pleśnie  
    Bez żalu, ochoczo,  
    Pogryzą, potoczą  
    I serce i głowę  
    I pisma wieszczowe.



Och! z poetą trudna rada.  
Gdy światowe piosnki składa,  
Wnet niewiasta  
W serce wrasta,  
Myśl zabierze,  
A pacierze  
Ani w głowie!  
Ja wam mówię:  
Biada, biada, poetowie!  
Macie nadzieję  
Jak prometeje  
Iskrę światła z nieba dostać  
By przemienić świata postać —  
Ej zuchwali!  
Stójcie zdali,  
Bo ta iskra mózg wam spali!—  
Któż niebieskie zbadal plany?  
Grzech je badać bez sutany.  
Gdy kto spyta,  
Jezuita

**Wyluszczy  
Dla łuszczcy**

**I z rubryceli  
Światła udzieli.  
A wam w niebiosa  
Niewścibiać nosa!  
A cicho! a wara!  
Jest piekło, jest kara!...**

---

**DO ZOILUSA.**

---

**O** zoile krokodyle!  
Co zjadacie książek tyle,  
Macie tu jeszcze  
Pisemko wieszczę,  
Wszelakie wiersze  
Dłuższe i szersze,  
Rytmami zbrojne  
Jako na wojnę.  
Treść ich pobożna,  
Gryźć jej niemożna,

**Chyba uthora  
Weźcie na pióra.  
Niechaj swawolnie  
W serce go kolnie,  
Niech go przenika  
Żądło krytyka;  
O całym skrypcie  
Koncepta sypcie  
Jak z kalendarzy,  
Co się zamarzy  
Co się wam sklei  
W imie idei.**

**Oto krytyk wstrząsnął głową  
Brew namarszczył Jowiszową, —  
Śmierć waszój głowie  
Wszyscy skrybowie,  
Kto pisze prozą,  
Czy kogo wiozą**

Rącze pegazy —  
Biedny sto razy,  
Niech zmyka kłusem  
Przed Zoilusem!

Czy się który już ummości  
Na świeczniku potomności

Krytyk z łoskotem  
Bije swym młotem,  
Wielkość obali  
Z jój pedestali,  
Nawet Homera  
Z blasku odziera,  
Przed nim się chyli  
Nawet Wirgili,  
Nawet Horacy —  
Cóż my robacy  
Co się w mozole  
Kopiem jak mole,  
Czolgiem po ziemi  
Z dziełmi naszemi?

Morze nauk wypił haustem,  
A zmieszawszy żółc z inkaustem,  
Rzeczce xiędze:  
„W méj potędze  
„Zadnych skryptów nieoszczędzę.  
„Niech *autores*  
„Znają *mores*,  
„Dam się w znaki.  
„Ej tabaki  
„Dam ogniście  
„Prozaiście!  
„Nic z méj dłoni  
„Nieośloni  
„Niewycofa  
„Filozofa.  
„Chociaż kute Theologi  
„Będą widzieć gniew mój srogi;  
„A na wieszce  
„Sroższy jeszcze  
„W mojem piśmie sąd obwieszczę.

„Z parnasu  
 „Do lasu  
 „Na puszcze .  
 „Ich tłuszczę  
 „Przepędzę  
 „W mitrędze, —

„Niech przede mną w nogi zmyka  
 „Literacka reipublika.“

Rzekł i w zółci pióro moczy,  
 I wszem skrybom bryzga w oczy,  
 I pióro gęsie  
 Nad głowy trzęsie,  
 I ostrzem palnie  
 Sentencjonalnie;  
 W pismacze rzesze  
 Jak ogień krzesze, —  
 Jednego zgubnie  
 Po boku skubnie,

Drugiemu w czole  
Ranę wykole,  
Tam strzaska lutnię,  
Tam w serce utnie,  
Wszystkich wyciska  
Z pobożowiska,  
Grzebie w popiele,  
Trupami ściele.

Próżno skryptor od zrabania  
Swemi dzieli się zaściana :

Pawęż to krucha,  
Niezbawi ducha ;  
Pęknie sromotnie  
Kiedy w nią grzmotnie  
Krytyk zażarty,  
W pył lecą karty,  
Ściela się góry  
Z makulatury,  
A pióro chyże  
Na proch je strzyże ,



Na miazgę siecze,  
Aż krew pociecze.

Jedna xiązka znosi ciosy,  
Druga jęczy w niebogłoty,  
Trzecia się schyla  
Do stóp Zoila;  
Tam ważne dzieło  
Rączki podjęło,  
Każda litera  
Zézem spoziera,  
Łezkami płacze:  
„Wielki junacze!  
„Gromie parnaski!  
Żebrzę twój łaski!“

Krytyk zmarszczył brew ponuro,  
I rzekł do niój: „Powstań, córo,  
„Gdy tamta zgraja  
„Mój gniew uzbraja,  
„Twojej pokorze  
„Przebaczę może.

„Odejdź na sucho  
„Z dobrą otuchą —  
„Ten raz jedyny  
„Odpuszczam winy.“

Gdy tak krytyk z majestatu  
Uczonemu grozi światu,  
Śmierć koścista  
Z chwil korzysta,  
Krok pomyka  
Do krytyka,  
Cóż mu zdradnie.  
Z rąk wykradnie.  
Płód jego głowy,  
Oreż bojowy,  
Arsenał wszystek  
Krytyczny świstek,  
Co miał być schowan  
Zamarynowan

Dla potomności  
Jak wzór wielkości,  
Świadczyć przed światem  
*Authoritatem*  
Głowy Zoila  
Co się wysiła,  
By jego imie  
Prace olbrzymie  
Nieść w kraj daleki  
W potomne wieki.

O zoilu! patrz, nieboże,  
Co ci pióro dziś pomoże!  
*Satis, już satis*  
*Posteritatis!*  
Już się niespodziej:  
Bo śmierć, jak złodziej,  
Twój sposzyt cały  
Pomnik twój chwały

Już dźrzy w rękę,  
Drze pomaleńku,  
Miele na próchno  
Sypie leciuchno  
Aż wióry lecą,  
Popiołku nieco  
Sypie po głowie —  
Cóż teraz powie  
Wieków historia?  
*Sic transit gloria!*

Bo choć krytyk sługa śmierci,  
Sam się od niej niewywierci,  
On człek śmiertelny,  
Jak dziad kościelny,  
Dzwoni do fary;  
Ale ofiary  
Sprawiać niemoże  
We mszy w nieszporce;

On tylko z dali  
We dzwony wali,  
Pacierze szepce,  
I mięchy depce,  
Lub kapłanowi  
*Amen* odpowie.

Choćby Zoil wlaźł na wieżę,  
Ducha wieku nie on strzeże,  
Nie krytyka  
Świat pomyka,  
Lecz wielkiego dłoń sternika.

W wieków odmęcie  
Ona w okręcie  
Ludzkiej oświaty —  
Żagiel skrzydlaty  
Zwija, rozpuszcza,  
A majtków tłuszcza  
W żadnej godzinie  
Niewie gdzie płynie.

Gzłek, Zoilu, Doże chłopie,  
Jutra plugiem niewykopie ;  
    Świata budowy  
    Nie z naszej głowy,  
    Choćbyśmy chcieli  
    Jako anieli  
    Pomódz po trosze  
    Dodać trzy grosze,  
    My w dziele Bożém  
    Mało pomożem.

Lub gdybyśmy jak szatany  
Chcieli popsuć Boże plany,  
    Zgubna rada  
    Nic nienada,  
    Jego dzieło  
    Nie zginęło,  
    A psotnika  
    Swawolnika  
    Pan kłapie  
    Po łapie.

On wymierza jak najściślej  
Światło życia i bieg myśli,  
Dzieli światom  
Każdy atom,  
Każdy pyłek  
Bez omyłek.

On o wszystkiém sam pamięta  
Jego mocą prawda święta  
Świeci jaśnie,  
Piekło gaśnie,  
A śmierć błada  
Trupem pada.

KONIEC.





## SPIS RZECZY.

---

	<i>Stron.</i>
Parę słów przedwstępnych.....	1
Zdanie J. I. Kraszewskiego o X. Bace.....	15
Pobożnemu czytelnikowi Władysław Syrokomla po- zdrowienie zasła.....	33
Przedmowa Rajmunda Korsaka .....	55
Dedykacya Leona Borowskiego.....	67
Do czytelnika.....	81
Uwaga śmierci wszystkim stanom służąca .....	83
Starym uwaga .....	88
Młodym uwaga.....	96
Bogaczom ciemnym oświecenie .....	104
Panom uwaga .....	112
Damom uwaga.....	118
Rycerzom uwaga .....	124
Duchownym uwaga .....	132
Dworskiej młodzi uwaga .....	139
Cudzoziemcom uwaga .....	145
Miasta obywatelom uwaga .....	152

	<i>stron.</i>
Nędznym tu Kmieciom .....	156
Uwaga zabawnym, czy zatrudnionym chmielem głowom	160
Rada wszystkim stanom .....	169
Uwaga prawdy z rozrywką .....	171
Uwaga nikczemności świata .....	178
Skrypta O. Baki S. J. świeżo odszukane. <i>Vatibus vaticinium</i> , czyli uwaga o śmierci niechybnéj poetom służąca (Fragment) .....	183
Do Zoilusa .....	187

---